



Stolik Zarezerwowany

—
Kontrkulturowe kawiarnie Warszawy
1825 – 1989



Wszelką rewolucję artystyczną wywołują kawiarnie

— Tadeusz Kantor

Znam artystów, którzy przy kawie i warcabach dopóty budowali nowe systemy, nicowali starych mistrzów i rozprawiali z zapałem o projektach do świetnych kompozycji, aż w końcu wzięli marzenie za rzeczywistość, słowa za czyny, projekty do obrazów za same obrazy i nie postąpiwszy ani krokiem w dziedzinie sztuki, zostali na zawsze bezimiennymi partaczami, których imiona rozbrzmiewają głośno jedynie w kawiarence

— Wiktor Gomulicki

Autorzy:

Jan Mencwel, Jan Wiśniewski, Jan Żółtowski

Współpraca:

Natalia Słodzinka, Wojtek Radwański

Projekt graficzny:

Witold Gottesman

Publikacja powstała w ramach projektu

Miasto Społeczne Warszawa

www.miaostospoleczne.pl



Publikacji towarzyszy wystawa

przygotowana w ramach

Tygodnia Obywatelskiego.

www.ofip.org.pl



Publikację dofinansowano ze środków Programu

Operacyjnego Fundusz Inicjatyw Obywatelskich

oraz ze środków m. st. Warszawy



Spis treści:

Honoratka — 9

Udziałowa — 13

Pod Picadorem — 17

Ziemiańska — 21

IPS i SiM — 27

Sztuka — 31

Kameralna — 37

PIW — 43

Czytelnik — 47

Stodoła i Hybrydy — 52

Niespodzianka — 57

„Stolik zarezerwowany”

Tabliczka z takim napisem wisiła w kawiarni Ziemiańskiej nad „prywatnym” stolikiem malarzy z ASP. Brutalny komunikat ozdobiony był namalowaną na ścianie filiżanką kawy z przytwierdzoną prawdziwą łyżeczką. Autorem awangardowej instalacji był prekursor nowoczesnego plakatu Tadeusz Gronowski.

Symbolika zawarta w tym obrazku z lat dwudziestych łączy wszystkie ważniejsze stołeczne kawiarnie ostatnich dwóch wieków. Tak się bowiem w Warszawie złożyło, że przy jednym stole znajdowało się zawsze miejsce zarówno dla sztywnej hierarchii i elitarności, jak i dla twórczego nonkonformizmu.

Wybrane przez nas lokale łączy fakt, że każdy z nich miał swoje „pięć minut”. Niektóre na krótki czas stawały się przestrzenią dla wydarzeń, które promieniowały na całe miasto, a czasem nawet na cały kraj. Bywały też lokale – wyspy, które w ciężkich czasach na małej przestrzeni potrafiły zamknąć i udostępnić dla wybrańców odrobinę wolności. W jednym i drugim przypadku artystyczny ferment i społeczna energia kumulowały się w tych miejscach całkiem „niechący” - bez pieniędzy, programów czy wsparcia wielkich instytucji.

Takich lokali w historii miasta było wiele, my przypominamy tylko kilkanaście najważniejszych; są wśród nich miejsca, w których spotykali się warszawscy romantycy, gdzie knuto powstańcze spiski, gdzie przesiadywali skamandryci, gdzie zakotwiczili się mniej lub bardziej „niepokorni” pisarze PRL-u. Nie jesteśmy w stanie oprzeć się mitowi artystycznej wolności i intelektualnego fermentu. Ale staramy się zachować odrobinę zdrowego sceptycyzmu – pytając o to, na ile „buntownicy” mieli realny wpływ na rzeczywistość i czy kawiarniany stolik nie jest przypadkiem zbyt zamkniętą instytucją, by wywoływać rzeczywistą rewolucję.



Honoratka



Bywalczy niewielkiego lokalu przy Miodowej zaczynali jako nadwrażliwi poeci. Ci sami ludzie w sześć lat później, po przejściu kawiarnianej szkoły życia, tworzyli najbardziej radykalną frakcję w powstaniu listopadowym.

Mówi się, że romantyzm był pierwszą kontrkulturą. Równolatki Mickiewicza musieli znaleźć sobie inne miejsce spotkań niż ich rodzice, dla których centrum życia towarzyskiego stanowił salon. Zanim „cukiernie” stały się przystanią dla buntowników, musiały w charakterze tych miejsc przejść zasadniczą zmianę, ponieważ pierwsze warszawskie kawiarnie miały status raczej arystokratyczny.

Zmiana nastąpiła nagle, a za jej symboliczną datę uznać można 1819 rok i transformację cukierni U Badeniego w kawiarnię Pod Kopciuszkiem. Nowa aranżacja wnętrza i zmieniona nazwa przyciągały inną publiczność. Od tego momentu utarł się podział kawiarni na te bardziej eleganckie i te raczej „buntownicze” – przy czym granica ta była oczywiście bardzo płynna i leżała w sferze deklaracji bywalców.

W 1825 roku na ulicy Miodowej otwarta została kawiarnia, której bywalczy zdecydowanie deklarowali się jako „buntownicy” – Honoratka. Stałymi gośćmi kawiarni byli Maurycy Mochnacki, Seweryn Goszczyński, Piotr Wysocki i Ludwik Nabełak. Młodzi ludzie, którzy w kilka lat później z całych sił zaangażują się w powstanie listopadowe, póki co w trakcie wspólnych spotkań z równym rozemocjonowaniem jak o niepodległości dyskutowali o poezji, malarstwie i muzyce. Regularnie pojawiał się Fryderyk Chopin, a mentorem całego towarzystwa był Joachim Lelewel.

Ze względu na obecność Rosjan w Warszawie, rozpowszechniony w całej Europie uniwersalny model buntownika-indywidualisty przekuty został przez młodych warszawiaków na sposób zdecydowanie lokalny. Cechy osobowości romantycznej, takie jak rozedrganie



WARSZAWSKIE SALONY

Zanim popularność zyskały kawiarnie, spotkania starannie wyselekcjonowanego towarzystwa urządzone w arystokratycznych pałacach, a później w burżuazyjnych mieszkaniach, były głównym punktem towarzyskiego życia warszawskiej socjety. Żywot salonów był zaskakująco długi i nawet gdy pojawiła się alternatywa w postaci coraz popularniejszych

cukierni, aż do II wojny światowej cykliczne „czwartki u Deotymy”, „herbaty u Henkiela” czy „soboty u generała Krasińskiego” stanowiły poważną, choć zawsze mniej lub bardziej konserwatywną alternatywę. Z całą pewnością kawiarnianym buntownikom łatwo było naigrywać się z opartych na skostniałej hierarchii rytuałów panujących na słynnych spotkaniach u Deotymy gdzie „na kabotyńskim, groteskowym misterium poetycznym” (jak pisał historyk Stanisław Herbst) przedstawiciele warszawskiej elity zjadali się lodami, wysłuchując nigdy nie dokończonego poematu gospodyni pt. „Sobieski pod Wiedniem”. Ciężko jednak nie zauważyć, że instytucja salonu jest kawiarni niezwykle bliska.

POD KOPCIUSZKIEM I TOWARZYSTWO IKSÓW

Autorem transformacji kawiarni u Badeniego w Pod Kopciuszkiem był syn zmarłego założyciela, Józef Badeni. Nową nazwę zaczerpnął od kawiarnianego szyldu, który przedstawił scenę z opery Rossiniego *Kopciuszek* w której tytułowa bohaterka częstuje strudzonego pielgrzyma filiżanką kawy. Odświeżenie marki przyniosło

i wrażliwość wprowadzie nadal stanowiły ważny element portretu warszawskiego romantyka, ale stawały się wtórne względem kontekstu politycznego. Bunt przestał być stanem ducha, a stał się sposobem postępowania wobec zaborcy. Zdecydowanie zmienił się także charakter spotkań na Miodowej – miejsce artystycznych wystąpień coraz częściej zajmowały patriotyczne debaty, a romantycy sprawdzali, jak daleko mogą się posunąć w wystąpieniach przeciw Rosjanom. Uczestnik spotkań Stanisław Barzykowski wspominał: *W początkach była to tylko kawy filiżanka, ponczu szklaneczka i cicha gawędka w ukryciu. Lecz później na zebraniach tych zaczęto czytać i deklamować wierszyki patriotyczne, śpiewać piosenki narodowe, i przy tej sposobności wszczynano rozmowy polityczne i liczne wieści w obieg puszczano.*

Najważniejszą rolę odegrała Honoratka już w trakcie samego powstania. Po wypowiedzeniu wojny Rosji postulaty dotąd wypowiedzane szeptem mogły być dyskutowane na forum publicznym. Jednocześnie na szczytach powstańczej władzy zaczęły się spory na temat kierunku, w którym zmierzać powinna rewolta.

Honoratka stała się siedzibą Towarzystwa Patriotycznego, czyli frakcji popierającej Joachima Lelewela przeciwko dyktatorowi powstania, Józefowi Chtópickiemu.

błyskawiczny efekt i kawiarnia przy ulicy Długiej szybko wypełniła się nową publicznością. Jako pierwszy zaanektowali lokal na stałe miejsce swoich spotkań członkowie Towarzystwa Iksów, czyli grupy literatów piszących recenzje z przedstawień teatralnych, którzy podpisywali się zawsze jednym lub dwoma iksami.



Dowódca oskarżany był o zbytnią zachowawczość wobec Rosjan i mało odważny program społeczny. Barzykowski pisał: *Frakcja nie poprzestała już na wierszykach i na śpiewkach, na rozsiewaniu wieści i plotek, ale wzięła się do rozpraw i niedługo stół na środek wysunięty stawał się mównicą. [...] Z początku były mowy skromne i niewinne, hojne w szumne oświadczenia i dary, w słowach na ołtarz ojczyzny składane. Rozdarowywano dobra, których nie miano na rzecz publiczną lub na uciśnionych i tym środkiem szukano dla siebie popularności. Następnie zaczęto krytykować rząd i dyktatora. Ostre nagany leciały z trybuny stołowej, a wszystko miało cechę szynkowsianą i wiecha była najwłaściwszym zebraniach tych godłem.*

Wraz z pogarszającą się sytuacją powstania nastroje w Honoratce radykalizowały się, a kawiarniana sala coraz bardziej przypominała jakobiński klub z okresu rewolucji francuskiej. W trakcie spotkań szukano winnych klęsk militarnych i głoszono coraz ostrzejsze poglądy.

Wreszcie w sierpniu 1831 roku ktoś z kawiarnianej mównicy rzucił hasło „do zamku, szubienice dla zdrajców!” Rozpoczęto tym samym kilkudniowe zamieszki, których ofiarami padli szpiedzy i osoby podejrzane o zdradę. W konsekwencji tych wydarzeń zbuntowana kawiarnia została zamknięta.



Joachim Lelewel

KAWIARNIANE ATRAKCJE

Dziętnastowieczne kawiarnie, oprócz możliwości buntowniczego knucia, oferowały swoim gościom wiele innych atrakcji. Wielką popularnością cieszyła się lektura gazet. Dostępność polskiej prasy była regułą, zagraniczne tytuły pojawiały się w bardziej prestiżowych lokalach. Henryk Eile pisał: *Czytelnicy gazet narzekali jednak na głośne rozmowy,*

burczenie bil toczących się po zielonym suknie bilardowym oraz gruchot kości grających w domino. Stąd w 1829 roku „Kurjer Warszawski” rzucił postulat urządzania w kawiarniach oddzielnych pokoi do lektury, gdzie obowiązywałaby zupełna cisza. Popularność bilarda miała też inne minusy: w jednej z kawiarni znajdował się niski sufit nad bilardem,

podziurawiony jak rzeszoto, gracze bowiem zamiast nacierać końce kijów kredą, woleli wkręcać je w pobieloną powałę. Kontrowersje wzbudzał także temat palenia tytoniu. Henryk Eile wspominał, że klęskę kawiarni stanowił dym z fajek, które palono na długich cybuchach. Do nich, należących do kawiarni, palący zakładali własne piórka.

***Nie mógł nie wpaść do Udziałowej, choćby
późną nocą i choćby na moment,
żaden inteligent, jako tako interesujący
się sztuką, literaturą, teatrem, muzyką.***

— Franciszek Galiński



Udziałowa



Mimo że cyganerie artystyczne na ogół kojarzone są z Krakowem i Paryżem, modernistyczna Warszawa także doczekała się swojej grupy błądych młodzieńców w powłóczystych pelerynach.

Miejszem spotkań tego środowiska była Mleczarnia Udziałowa na rogu Marszałkowskiej i Nowego Świata. Założona w końcu XIX wieku, aż do I wojny światowej była jednym z najważniejszych warszawskich adresów.

Gdy w 1910 roku początkujący rysownik Jerzy Zaruba przyjechał do Warszawy, by zaznać „wielkiego świata”, pierwszym miejscem do którego zaprowadzili go przyjaciele z ASP była właśnie Udziałowa. Tam za jednym zamachem poznał Xawerego Dunikowskiego, Boleśława Leśmiana, Franciszka Fiszerę, Arnolda Szyfmana, Zygmunta Kisielewskiego i wielu, wielu innych. Jak pisał inny bywalec lokalu Franciszek Galiński, *Nie mógł nie wpaść do Udziałowej, choćby późną nocą i choćby na moment, żaden inteligent, jako tako interesujący się sztuką, literaturą, teatrem, muzyką.*

Zaruba, już jako owiany stawą karykaturzysty, sentymentalnie wspominał kontrowersyjne wnętrza Udziałowej: *Ściany tej „kichy” wyłożone były mahoniową boazerią, ponad nią biegł fryz przedstawiający jakiś secesyjny landszaft. Wszystkie właściwie elementy tego wnętrza były pretensjonalne i brzydkie. Zastanawiające było, że w całości miało to jednak charakter, a więc i*

swoiste piękno [...] Faktem jest, powtarzam, że cukiernia „Udziałowa” ze swoimi pluszowymi łóżkami i wyfrędzlowanym przepychem stanowiła harmonijną całość z zaludniającą ją publicznością i była niezastąpionym tłem dla tych postaci w sztywnych, wysokich kołnierzykach, wciętych paltach, cwiekierkach i melonikach.

Najbardziej charakterystycznym elementem lokalu była właśnie galeria oryginałów, którzy wypelniali kawiarnię od wczesnych godzin porannych do późnej nocy. Oprócz wymienionych już regularnych gości i tych, którzy bywali tu raczej okazjonalnie (jak chociażby Władysław Reymont, Kazimierz Przerwa-Tetmajer czy Stefan Żeromski, który podobno w Udziałowej poznał swoją żonę Annę), kawiarnię zapelniała rzesza nieco już dziś zapomnianych dekadentów, którzy świetnie wpisywali się w najróżniejsze „orszaki dzieci Szatana”, jednak sami nie zostawili po sobie żadnych artystycznych śladów. Jak wspominała ich Jadwiga Waydel-Dmochowska: *nagie dusze – postacie z nieprawdziwego zdarzenia, niedowarzeni filozofowie studiujący Kanta i Nietzschego w myśl zasady, by „rzeczy poważne puszczać kantem i całe życie zajmować się niczym”.*



Wnętrze Udziałowej

MODA NA MLECZARNIE

Z perspektywy czasu dziwne może się wydawać, że lokal opanowany przez dekadentów nosił nazwę „mleczarni”. Modę na serwowanie nabiału w eltarnych knajpach zapoczątkowała Mleczarnia Nadświdrzańska, znajdująca się po drugiej stronie Alei Jerozolimskich (w miejscu dzisiejszego Banku Gospodarstwa Krajowego). Błyskawiczną karierę zrobił tam własnej produkcji kefir. Ta moda skłoniła założycieli Udziałowej nie tylko do podkreślenia obecności kultowego napoju w menu za pomocą nazwy „mleczarnia”, ale także do przypisania swojemu lokalowi zasługi odkrycia tego specjału dla warszawiaków. Stąd pełna nazwa lokalu brzmiała buńczucznie „Pierwsza Warszawska Mleczarnia Udziałowa”.

ARNOLD SZYFMAN I KABARET MOMUS

Wielka popularność krakowskiego kabaretu Zielony Balonik spowodowała błyskawiczny wysyp naśladowców. Tadeusz Boy-Żeleński, jeden z czołowych artystów kabaretu, pisał: *Ewangelia Zielonego Balonika obiegła cały kraj; wszędzie rozpleniły się kabarety: od stowarzyszeń robotniczych do artystycznych salonów, od stolic aż do głębokiej prowincji, gdzie zwykle kończyły się kwasami, ponieważ poruszały, nie zawsze dyskretnie, prywatne sprawy znanych figur w miasteczku*. Zdarzały się jednak wyjątki od tej reguły. Jednym z artystów, którzy twórczo rozwinęli krakowską konwencję, był Arnold Szyfman, założyciel stołecznego Kabaretu Momus.



W repertuarze znajdowały się skecze, satyryczne piosenki, ale także małe formy teatralne. Kabaret zebrał całą śmietankę warszawskich twórców, a miejscem, w którym przed i po przedstawieniach zbierali się artyści, była Udziałowa.

Deklarowana przez bywalców działalność artystyczna sprowadzała się w większości przypadków do ekscentrycznego i prowokacyjnego stylu bycia, co stanowi środek ekspresji widowiskowy, ale raczej ulotny. Zresztą pogrążeni w dekadencji bywalczy znakomicie zdawali sobie z tego sprawę, sprawiając wręcz wrażenie, jakby się tym faktem napawali. Galiński pisał: *Od wczesnego rana [...] nie tylko rozsiadały się tu, ale i rozkładały w niedbałych pozach oryginalne figury w długich czarnych pelerynach i kapeluszach o szerokich rondach. Jak nie można lepiej nadawały się do*

WARSZAWSKIE MORDOWNIE

Do historii przeszły lokale w których przesiadywała mniej lub bardziej zbuntowana artystyczna klientela. Nie należy jednak zapominać, że nie było to jedyne środowisko, które pasjami integrowało się wokół kawiarnianego stolika. Były więc w Warszawie lokale okupowane przez finansistów i prawników, inne w których spotykali się rzemieślnicy i jeszcze inne, gdzie spotkać można było właścicieli kamienic. „Swoje” miejsca miała także stołeczna biedota. Takie lokale w gwarze warszawskiej nosiły miano mordowni i zajmowały na ogół miejsce na peryferiach miasta, w pobliżu rogatek. Zdarzały się jednak wyjątki od tej reguły.

tego wygodne szerokie wzdłuż ścian kanapy amantowe. Jak widać, leniwa i pstrokata Udziałowa odpowiadała wymaganiom wyrafinowanych dekadentów. W tym świetle zupełnie zaskakująco wygląda rola, jaką pozornie bezideowe miejsce odegrało w trakcie wydarzeń rewolucji 1905 roku. Galiński wspomina, że w Udziałowej często ukrywali się poszukiwani przez Rosjan konspiratorzy: Ja sam nieraz [...] szpiclowany przez agentów ochrony gubiłem ich tutaj, wypuszczany przez gospodarza i właściciela, pana Kazimierza Życkiego, przez kuchnię albo bilardy na podwórze.

Jedna z najstojniejszych mordowni znajdowała się na rogu rynku Starego Miasta i Kamiennych Schodków. Był to słynny szynk Pod Stońcem, o którym Juliusz Gomulicki pisał: *było to coś pośredniego między izbą wędzarni a kruchtą kościelną i trzeba było dopiero głębiej wciągnąć wypełniające go opary spirytusowe, aby się upewnić, że to bynajmniej nie zapach kościelnego kadzidła*. Najwierniejszą klientelą takich lokali byli dorożkarze, których ciężka profesja została uczczona nazwą innej znanej mordowni – Piwiarni Dorożarskiej, która znajdowała się na rogu Ordynackiej i Nowego Świata. Gomulicki pisał: *Większość [gości] w czapkach na głowie, z papierosami, cygarami lub krótkimi fajeczkami*

wzębach, tłoczyła się na środku izby i przy „szynkwasie”, nazywanym pretensjonalnie „bufet”. Z trzymanyh w ręku kieliszków, kufelków, blaszanek łał się trunek nie tylko do gardła, lecz także na podłogę i odzież biesiadników. Pito bez miary – bez miary też palo-no tytoń, hałasowano i pluto na wszystkie strony.



RODACY!

Robotnicy, żołnierze, dzieci, starcy, ludzie, kobiety, inteligenci i pisarze dramatyczni! Dnia 29 Listopada w Piątek o godz. 9 wieczór otwiera się: Pierwsza Warszawska Kawiarnia Poetów „**POD PICADOREM**” Nowy-Swiat № 57. Sumienie młodej Warszawy artystycznej! Wielka Kwatera Główna Armji Zbawienia Polski od całej współczesnej literatury ojczystej. Codziennie od 9—11 wielki turniej poetów, muzyków i malarzy.

Młodzi artyści warszawscy łączcie się!!!

Samoobrona materialna poetów przed wyzyskiem wydawców, dyrektorów teatrów i t. p. kabaretów.

WOLNA ESTRADA!!!

Precz z teatrem ROZMAITOŚCI i z LOURSE'M,

Precz z Tow. ZACHĘTY SZTUK PIĘKNYCH,

Precz z FILHARMONJĄ i „STYLOWYM”.

Niech żyje wejście za 5 marek „**POD PICADORA**”,

Niech żyje Komitet Wykonawczy **KAWIARNI POETÓW!**

Niech żyje LESZEK SERAFINOWICZ!

Niech żyje ANTONI SŁONIMSKI!

Niech żyje JULJAN TUWIM!

Pod Picadorem



Sumienie młodej Warszawy artystycznej!
Wielka Kwatera Główna Armii Zbawienia Polski
od całej współczesnej literatury ojczystej!

Kawiarnia poetów Pod Picadorem powstała, gdy członkowie samowolnego „triumwiratu dyktatury POEtariatu” – Antoni Słonimski, Julian Tuwim i Jan Lechoń spotkali się z poetą-biznesmenem Tadeuszem Raabe, który barwnymi opowieściami z życia bohemy moskiewskiej zaraził młodych literatów koncepcją kawiarni literackiej.

Własny lokal, założony w 1918 w pomieszczeniach dawnej mleczarni przy Nowym Świecie 57, miał z jednej strony w duchu awangardy zmniejszać dystans między poetą a publicznością, a z drugiej dać artystom źródło utrzymania.

Za aranżację wnętrza odpowiadali „krzykliwi malarze”, którzy błyskawicznie pokryli ściany lokalu „awangardowymi bohomazami” – to zdanie Jarosława Iwaszkiewicza, który na kilka dni przed oficjalnym otwarciem lokalu został zwerbowany do współpracy przez obrotnego Tadeusza Raabe. Z kolei Julian Tuwim wspominał: *Ośmi lat temu wewnątrz „Picadora” było rewolucyjną manifestacją artystyczną. Ściany obmalowane przez Świdwińskiego i Witkowskiego szalały barwami, skłębieniem półpostaci i ćwierćwarzy, dwuтомów i sześcioudachów, świadczyły o nowym patrzeniu, dawały perspektywę w ruchu i nie-*

spodziane wysoki myśli malarskiej w strzępach i fragmentach rzeczywistości. Futuryzm! Nowa sztuka! Jakże dziś uprzykrzone i jak wtedy nowe i pociągające było to wszystko!

Przygotowania do otwarcia kawiarni przebiegły błyskawicznie. Wydarzenie to wspomina Antoni Słonimski: *Jesienią 1918r., w pamiętny dzień dwudziestego dziewiątego listopada, kiedy Warszawa wrzała, gdy tłumy snuły się po mieście w gorączkowym uniesieniu, w tych dniach, gdy słowa „wolność”, „niepodległość”, „Polska”, „komunizm” i „rewolucja” nie miały w sobie od-cienia szarej codzienności lub nawet rozczarowania albo zniechęcenia – byliśmy pełni zapału, siły i nadziei. Wieczorem w dniu otwarcia „Picadora” zebrała się cała elita współczesnej Warszawy.*

Kawiarnia otwierała się tylko wieczorami, zapraszając warszawiaków na programy artystyczne. Konferansjerzy bezlitośnie naigrywali się z akademickich dogmatów w sztuce, nieustannie głosząc, że *nie ma ramy w obrazie, nie ma góry i dołu, jest nowa koncepcja, nowe patrzenie, precz z naśladowaniem rzeczywistości*. Jednym z głównych tematów żartów był fikcyjny życiorys i równie fikcyjne dokonania profesora Kuśmidrowicza,



ULICA NOWY ŚWIAT

Współczesny widok odbudowanego Nowego Świata może pozostawić mylne wrażenie, że ulica odtworzona została w swoim autentycznym, przedwojennym kształcie. W rzeczywistości architekci z Biura Odbudowy Stolicy podjęli decyzję o nieprzekraczaniu wysokości dwóch pięter, co miało się nijak do dawnej zabudowy, gdy pomiędzy Świętokrzyską a Alejami Jerozolimskimi obok niewielkich kamieniczek wyrastały często monumentalne pięcio- i sześciopiętrowe gmachy.

DALSZE LOSY SKAMANDRYTÓW

Czterech z pięciu członków Skamandra w momencie otwarcia kawiarni miało po 24 lata. Wyjątkiem był Leszek Serafinowicz (już niedługo miał przyjąć na stałe pseudonim Jan Lechoń), który obwołując się „sumieniem młodej Warszawy artystycznej” nie miał nawet 20 lat. Więzy, które zawiązały się między młodymi ludźmi na przestrzeni pół roku funkcjonowania Picadora okazały się niezwykle silne – mimo że, zdaniem historyków literatury, grupa od 1929 roku weszła w „fazę dezintegracji”, to jednak aż do końca II Rzeczypospolitej skamandryci wraz z satelitami wspólnie pracowali i spędzali wolny czas (często te dwie sfery trudno było od siebie oddzielić). Tak też byli postrzegani przez opinię publiczną. Ostateczny rozpad grupy przyniósł dopiero wojenna emigracja. Kazimierz Wierzyński i Jan Lechoń zmarli za granicą (ten ostatni śmiercią samobójczą), pozostali starali się odnaleźć w nowej rzeczywistości.

WIADOMOŚCI LITERACKIE

Kawiarnia miała być dla awangardowych poetów środkiem wyrazu, nośnikiem treści ideologicznych i miejscem wymiany myśli z odbiorcami poezji. Do tych samych celów skamandryci wykorzystywali gazety programowe: najpierw było to „Pro Arte et Studio”, potem „Skamander”, a w końcu, od 1924 „Wiadomości Literackie”. Początkowo była to lekka gazeta informacyjna. Jednak gdy w latach 30. w Polsce zaczęły się nasilać radykalizmy polityczne – zarówno w sferze rządowej, jak i za sprawą wzorców płynących z Niemiec i ZSRR – na łamach „Wiadomości” zaczęły pojawiać się polemiki z tezęmi ekstremistów. Obowiązki prześmiewcy wzięt na siebie przede wszystkim Antoni Słonimski, który w słynnych Kronikach tygodniowych zwalczał w równym stopniu przedstawicieli Obozu Narodowo-Radykalnego, jak i Komunistycznej Partii Polski, a od wprowadzenia więzień politycznych także środowiska sanacyjne.



Antoni Słonimski



Jan Lechoń

endeka i członka Towarzystwa Zachęty, symbolu „zapowietrzonego estety małomiasteczkowego” jak pisał o nim Tuwim.

Na ścianie kawiarni wisiał akademicki portret profesora, kontrastując z futurystycznym wystrojem wnętrza, a personalny zakaz wstępu dla niego był jednym z punktów picadorowego regulaminu. Poeci deklamowali swoje wiersze: podczas wieczoru inauguracyjnego Tuwim przedstawił utwór Inwektywa, a Lechoń zebrał gorące brawa za pierwszy publiczny odczyt poematu Mochnacki. Zresztą cechą charakterystyczną spotkań Pod Picadorem były żywiołowe, niemal kibicowskie reakcje publiczności. *Potrafiłszy w tej ulicznej kawiarni rozdmuchać zapał dla poezji. Pamiętam te wieczory poetyckie [...] gdy tłumy odchodziły od kasy. Poezje, książki z wierszami szły w pięciu i sześciu tysiącach egzemplarzy – były to cyfry, o których przedtem, ani niestety dzisiaj marzyć nie możemy. Nowy wiersz był wtedy zdarzeniem – wspominał po latach Antoni Słonimski. Wśród gości znajdowali się między innymi Stefan Żeromski, Bolesław Leśmian, Zygmunt Karski i Leopold Staff.*

Pojawiał się także regularnie Kazimierz Wierzyński, który wkrótce dopełnił składu inicjatorów kawiarni, a powstała w ten sposób grupa poeticka szybko obwołała się Skamandrem. Tym sposobem kawiarnia młodych, zbuntowanych poetów stworzyła elitarną „socjetę”, która na dwadzieścia lat zdominowała życie towarzyskie stolicy.

Żywot kawiarni Pod Picadorem był niezwykle dynamiczny: od spektakularnego otwarcia do cichego zamknięcia minęło zaledwie pół roku, przerwane dodatkowo przeprowadzką z Nowego Świata do suterenu Hotelu Europejskiego. Nową lokalizację na rogu Czystej i placu Saskiego (dziś Ossolińskich i placu Piłsudskiego) skamandryci dzielili z Klubem Futurystów Polskich. Krótka, ale intensywna działalność kawiarni odbiła się szerokim echem w Warszawie – po kilku miesiącach działalności kawiarni na policję spłynął donos, że w trakcie spotkań poetów dochodzi do promocji bolszewizmu i konstruowania ładunków wybuchowych, a przez kolejne dwadzieścia lat pomysły twórców Picadora powielane były przez kolejne lokale, które za wszelką cenę chciały do swojej działalności dopisać przymiotnik „artystyczny” lub „poetycki”.



Julian Tuwim



Bywanki Ziemiańskiej. Rysunek Jerzego Szwajcera z 1929 roku.

Ziemiańska



W szczytowym okresie popularności „bywanie” w Małej Ziemiańskiej stanowiło podstawowy punkt odniesienia dla stylu życia elit Warszawy.

Uzgodniona z członkami stolika sztywna godzina, w której pito słynne „pół czarnej”, powodowała, że codziennie o określonych godzinach okotopołudniowych kawiarnia przy Mazowieckiej 12 pełna była najważniejszych nazwisk międzywojennej stolicy. Spotkać tu można było sanacyjnych wojskowych, awangardowych literatów czy malarzy z pobliskiej ASP. Wieczorami schemat był w zasadzie identyczny, zmieniało się jedynie menu.

Nieformalny przydomek kawiarni – Mata – pozwalał na odróżnienie lokalu pierwszej Ziemiańskiej od innych lokali spod tego samego szyldu. Komercyjny sukces kawiarni przełożył się bowiem na błyskawiczne powstanie jednej z pierwszych warszawskich sieciówek – w szczytowym momencie w Warszawie doliczyć się można było siedmiu Ziemiańskich, a dodatkowo przez krótki okres funkcjonowała także filia w Nicei (która jednak szybko upadła z powodu bojkotu patriotycznie nastawionych Francuzów). Żadna z filii nie powtórzyła jednak sukcesu lokalu przy Mazowieckiej 12.

Początkowo, tuż po odzyskaniu niepodległości, założony przez Karola Albrechta i Jana Skępskiego lokal stał się schronieniem dla rozpoczynających karierę artystów, takich jak Adolf Dymsza czy Eugeniusz Bodo. Nowo otwarta cukiernia kusila pysznymi ciastkami, dobrą lokalizacją i kameralnością (początkowo były to tylko dwie mikroskopijne sale z nieproporcjonalnie dużym barem). Gwiazda Ziemiańskiej zaczęła intensywnie świecić, gdy po upadku Picadora w niepozornym i do tej pory dość anonimowym miejscu zaczęli pojawiać się skandrycy, którzy szybko uznali, że prowadzenie własnej



MAZOWIECKA I WEDRUJĄCE
WARSZAWSKIE CENTRUM

Często się mówi, że w przeciwieństwie do Krakowa czy Wrocławia stolica pozbawiona jest centrum. Cieszące się średniowiecznym rodowodem miasta w samym środku posiadają ogromny rynek, który „od zawsze” stanowi punkt spotkań mieszkańców i miejsce masowych imprez.



Olbrzymią popularnością cieszyły się ustawione na stolikach aparaty telefoniczne



Roman Jaworski, Jan Lechoń i Antoni Słonimski

kawiarni jest zajęciem zbyt forsownym, a przyjemność z picia kawy i alkoholu nie jest taka sama „u siebie” i „na mieście”. Ziemiańska nie dość, że nie prowadziła rozbudowanego programu artystycznego, to jeszcze w swojej działalności skupiała się na promowaniu nie mających nic wspólnego z awangardą coraz to bardziej wymyślnych ciastek. Mimo to odziedziczyła po Picadorze status kawiarni artystycznej, co oczywiście wynikało z przeprowadzki skamandrytów. Po uzyskaniu tak prestiżowej marki, popularność kawiarni zaczęła rosnąć lawinowo, co można uznać za logiczną konsekwencję promocji opartej na osobach Tuwima i Słonimskiego.

W tym kontekście tłumy wypełniające kawiarnię nie byłyby niczym dziwnym, gdyby nie fakt, że wśród gości oprócz satelitów Skamandra pojawiali się przedstawiciele wszystkich wpływowych środowisk warszawskich: malarzy, dziennikarzy czy polityków, a Ziemiańska na krótki okres stała się podstawą życia towarzyskiego stolicy. Towarzystwa miały swoje stałe stoliki (z których najstojniejszy był oczywiście słynny skamandrycki „stolik na półpiętrze”), jednak podział ten miał dla byłalców charakter raczej umowny, i np. często goście stolika „sanacyjnego” dosiadali się do literatów (jak chociażby płk Bolestaw Wieniawa-Długoszowski, który często rezygnował z towarzystwa Walerego Sławka i Józefa Becka dla rozmów o poezji ze Słonimskim i Boyem).

Zmieniało się też wnętrze Ziemiańskiej. Najstojniejsi warszawscy artyści rywalizowali o możliwość zagospodarowania kawiarnianych ścian. Wielkie wrażenie robiły także nowinki techniczne – ustawione na stolikach telefony oraz jedne z pierwszych w Warszawie obrotowych drzwi (ten detale podważa niestety wiarygodność wspaniałej anegdoty o Wieniawie wjeżdżającym do Ziemiańskiej na koniu).

Panowanie nie mogło jednak trwać długo. Na początku lat 30. tłumy zniknęły tak nagle, jak się pojawiły. Nową mekką byłalców stały się niewielkie lokale SiM-u i IPS-u. Ironię losu widać w fakcie, że dostawcami jedzenia dla nowych miejsc byli kucharze z Ziemiańskiej, co pokazuje, że w słynnych warszawskich knajpach dwudziestolecia to nie jakość potraw była najważniejsza.

Warszawski mały rynek czyściwie takiej funkcji spełniać nie może. Warto jednak pamiętać, że współczesny stan zawieszenia „serca miasta” gdzieś w połowie drogi między placem Defilad a Krakowskim Przedmieściem nie jest niczym nowym, a w dynamicznej Warszawie centrum zmieniało swoje położenie już parokrotnie. Najpierw, wraz z wzrostem potęgi arystokratycznych rodów, przeniosło się z ciasnych uliczek Starego Miasta do nowej reprezentacyjnej arterii Traktu Królewskiego. Później, gdy nastały czasy kapitalizmu, najbardziej reprezentacyjna stała się okolica wyznaczana ulicami Królewską, Jasną i Czackiego oraz placami Wareckim (obecnie Powstańców Warszawy) i Zielonym (obecnie Dąbrowskiego).

Na tym obszarze powstawały pierwsze warszawskie wieżowce, tutaj ulokowały się banki i instytucje kultury (Zachęta i Filharmonia), a ulica Mazowiecka stanowiła najdogodniejszy szlak łączący krańce finansowego city.

GENERAŁ BOLESŁAW WIENIAWA-DŁUGOSZOWSKI

W nostalgicznym poemacie *Popiół i Wiatr* Antoni Słonimski pisał:
*Dzwoniąc szablą od progu
idzie piękny Bolek
Ulubieniec Cezara i bożyszcze Polek*

Cezar to oczywiście marszałek Piłsudski, którego Wieniawa był adiutantem i jednym z najbliższych przyjaciół. Specyficzna więź między nimi zawiązała się jeszcze w legionach, do których Wieniawa przybył prosto z paryskiego ASP. Zamiłowań artystycznych nigdy jednak nie porzucił i mimo rozwijającej

się dynamicznie kariery wojskowej pozostawał w ciepłych stosunkach z wieloma warszawskimi artystami, stając się bohaterem coraz liczniejszych anegdot z literacko-pijackiego półświatka. Pod wpływem wydarzeń wojennych, zdruzgotany własną bezradnością, popełnił samobójstwo w 1942 roku w Nowym Jorku.



Ferdynand Goetel, Kazimierz Wierzyński,
płk Bolesław Wieniawa-Długoszowski, Karol Mieczystawski

JULIAN TUWIM O KAWIARNIA- NYCH PRZYJEMNOŚCIACH

W stworzonej przez siebie antologii dziwactw, opublikowanej pod tytułem *Cicer cum caule*, czyli *groch z kapustą*, Julian Tuwim tak wspomina motywację zawziętych kawiarnianych bywalców: *Józef Kramsztyk był tak zakamieniałym kawiarniarzem, że gdy wszystkie lokale gastronomiczne były zamknięte (w pierwsze święto Bożego Narodzenia i Wielkanocy), chodził do... apteki, siadał przed kontuarem i zamawiał wodę sodową z sokiem. Gdy mu tłumaczyłem, że wodę z sokiem można mieć w domu, Józio odpowiadał: „Nic nie rozumiesz. W domu się nie płaci!” Znałem i takich, których dobrze po północy trzeba było gwałtem z cukierni wypraszać. Wyszedł już właściciel, wyszli kelnerzy, kobiety sprzątały zaśmieconą salę, stawiały krzesła na stolikach, a on furt siedział przy stoliku, nie mogąc rozstać się ze „swoją” cukiernią. Bo to była j e g o cukiernia – jego drugi dom albo, powiedzmy, klub.*



Płk Bolesław Wieniawa-Długoszowski, Jan Lechoń, Julian Tuwim
i Anotni Słonimski przy „stoliku na półpiętrze”, karykatura Władysława Daszewskiego

***Znałem i takich, których
dobrze po północy trzeba
było gwałtem z cukierni
wypraszać***

— Julian Tuwim



Pokaz mody w SiM-ie

IPS i SiM



Dwa niewielkie lokale jako pierwsze w historii stolicy podniosły sam fakt bywania w kawiarni do rangi działalności artystycznej. To w SiM-ie dokonano odkrycia, że formę artystycznej ekspresji stanowić może nawet ubranie.

Lata 30. należały z całą pewnością do kawiarni, które programowo w swojej działalności promowały działania artystyczne. Znalazło to nawet odbicie w nazwach: Instytut Propagandy Sztuki oraz Sztuka i Moda. Na tym podobieństwa się nie kończą: obydwa miały swoją siedzibę na tyłach pałacu Kronenberga, w obydwu hitem były ogródki, a przede wszystkim obydwa przez niemal dekadę przyciągały to samo artystyczne środowisko.

Najpierw w 1930 roku otwarty został IPS. Początkowo nie miał on nic wspólnego z kawiarnią: Instytut Propagandy Sztuki miał być stowarzyszeniem awangardowych artystów, którzy mając dość dyktatu coraz bardziej konserwatywnego Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych, postanowili założyć instytucję organizującą wystawy i wspierającą twórców. W nowoczesnym pawilonie prowizorycznie urządzono kilka sal wystawowych. Szybko jednak okazało się, że działalność statutowa nie przynosi środków wystarczających do finansowania obiektu. Malarz Stanisław Rzecki wpadł na pomysł, by podreperować budżet instytucji za pomocą działalności czysto komercyjnej, opartej na zamiłowaniu warszawskiej elity do przebywania w towarzystwie artystów.

Nowo otwarta kawiarnia początkowo składała się jedynie z ogródka. Malarz Antoni Uniechowski wspominał: *podwóreczko było śliczne, wyłożone klinkierem, w którego szczelinach rosta wesoła, zielona trawa. Wystawiono kolorowe stoliki, żelazne krzeselka, rozpięto nad nimi pasiaste parasole, a całość lokalu zakomponowana była na podobieństwo armaty – tak jak armata jest po prostu dziurą otoczoną metalem, tak IPS jest podwórkiem otoczonym salami wystawowymi.* Według opinii tego samego autora, kawiarnia okazała się być absolutnym przebojem – w ciągu kilku tygodni odciągnęła prawie całą publiczność od świetnie dotąd prosperującej Ziemiańskiej. Szybko pojawił się problem braku miejsca w kameralnym ogródku, jednak poradzono sobie z nim anektując na potrzeby działalności kawiarnianej dwie sale wystawowe. W jednej z nich Feliks Topolski namalował fresk, przedstawiający bywalców kawiarni – nowoczesnych mecenasów, którzy w miarę upływu lat zajmowali kolejne pomieszczenia pawilonu, wypierając z niego sukcesywnie dzieła sztuki.



Wnętrze IPS-u

W 1933 roku po sąsiedzku powstała kawiarnia Sztuka i Moda. Lokal założony przez Zofię Raczyńska - Arciszewską, artystkę z biznesowym zacięciem, w zasadzie powielił schemat działalności IPS-u. Wojciech Herbaczyński wspominał: *artystyczne uzdolnienia właścicielki sprawiły, że oranżeryjne pomieszczenie wykorzystała doskonale, nie stosując żadnych szykan i fasonów. Znalazło się tu po prostu mnóstwo zieleni, kwiatów, a także i palmy (...)*

Bardzo dobrze harmonizowały z tym zwyczajne, nie bardzo różniące się od ipsowskich, krzesła i stoliki z umieszczonymi na nich lampkami, które dawały intymne oświetlenie.

Kawiarnia wstawiła się rozbudowaną działalnością artystyczną. Całotygodniowy program składał się z koncertów, występów satyryków, poetyckich deklamacji i wernisaży studentów ASP. Na występy Miry Ziemnińskiej i Tadeusza Sygietyńskiego miejsca należało rezerwować z tygodniowym wyprzedzeniem.

PAŁAC KRONENBERGA I HOTEL VICTORIA

Monumentalny pałac wybudowany został w latach 70. XIX wieku dla znanego warszawskiego bankiera i filantropa Leopolda Kroneberga. Gmach, opisywany w przewodniku po Warszawie z 1904 roku jako „ciężki, renesansowy budynek, wzniesiony przez architekta z Berlina”, zwrócony był frontem do placu Ewangelickiego (obecnie Małachowskiego), natomiast na tyłach sąsiadował z działkami, których zabudowa długo kontrastowała z elegancką okolicą. Na terenie ogródków pasły się kozy, a drewniany, prowizoryczny budynek pełnił funkcję siedziby Teatru Nowego. Dopiero w latach 30. tereny uporządkowano, a w miejscu ruder oprócz pawilonów SiM-u i IPS-u wzniesiono modernistyczną stację obsługi Polskiego Fiata i stację paliw.

Pałac Kronenberga i większość sąsiadujących z nim budynków przetrwały wojnę, a pawilon IPS-u pełnił nawet przez pewien czas funkcję siedziby Teatru Żydowskiego. Ostatecznych wyburzeń dokonano dopiero w latach 70. by zrobić miejsce pod hotel Victoria.



Jak pisał kierownik kawiarni Jerzy Domański: *SiM stawiał się wtedy azylem i ukojeniem dla rozklekotanych nerwów. Atmosferę miejsca doceniał także Franciszek Fiszer, w którego długiej, niemal 50-letniej letniej karierze bywalca, SiM był ostatnim przystankiem.*

Wielką atrakcją kawiarni były pokazy mody. Pionierskie w Warszawie przedsięwzięcie przyciągało dużą publiczność, a Herbaczyński dodaje: *Moda panowała w kawiarni nie tylko na pokazach. Demonstrowały ją na co dzień panie*

FRANCISZEK FISZER

W swoich czasach Franciszek Fiszer był na pewno jednym z najbardziej znanych warszawiaków. Jednak jego sława zbudowana była na ulotnych fundamentach i dziś trudno w zbiorowej pamięci doszukać się śladów najstynniejszego bywalca *belle époque* i dwudziestolecia międzywojennego. Fiszer był bowiem filozofem, który nie zostawił po sobie ani jednego pisma. Był także zwolennikiem wystawnego stylu życia, który traktował jako element swojej filozofii, a na który wcale nie miał pieniędzy. Żył dzięki pomocy przyjaciół, którzy dawali mu mieszkać w swoich domach i finansowali jego wizyty w warszawskich knajpach. On zaś rewanżował się anegdotą, dowcipem lub nawet poważną dyskusją. I tylko dzięki wspomnieniom ludzi takich jak Bolesław Leśmian, Jerzy Zaruba, Boy czy skamandryci można dziś zyskać

pewne wyobrażenie o postaci Fiszera. Kazimierz Błeszyński, autor eseju „Franciszek Fiszer jako filozof” pisał: *był on podobny do artysty – aktora, u którego również twór kończy się wraz z życiem. On bowiem grał – albo ściślej mówiąc, w niezrównany sposób improwizował swoją filozofię.* Porównanie do aktorskiej improwizacji rozciągnąć można na całe życie Fiszera, który obok roztrząsania subtelnych kwestii metafizycznych nie zapominał także o budowaniu swojej legendy – co widać zarówno w czasie, gdy z Reymontem przesiadywał w Udziałowej, czy gdy w Ziemnińskiej kłócił się z Wieniawą o „W poszukiwaniu straconego czasu”, kończąc dyskusję stwierdzeniem, że ma rację, bo w przeciwieństwie do pułkownika książki Prousta nie czytał, czy wreszcie, gdy na łożu śmierci deklamował *Albatrosa* Charlesa Baudelaira.

ubrane jak z żurnala i rozprawiające o żurnalowych nowościach. Dzięki awangardowemu pomysłowi uczynienia z ubrania dzieła sztuki, bywalcy kawiarni mieli szansę przekuć zamyślenia do tej pory określane jako próżność w działalność artystyczną.

Obie kawiarnie zakończyły działalność w pierwszych dniach sierpnia 1944 roku, zamykając tym samym rozpoczętą przez Picadora epokę kawiarni artystycznych.



Sztuka



W Sztuce kawa, nie namiastka, Anigsztajna fajne ciastka,
dziwki, śpiwki i “zet-zet”, aby tylko szmugiel szedł...

Przewodniczący Judenratu Adam Czerniaków zanotował w swoim dzienniku, że wiosną 1941 roku na terenie getta znajdowało się ponad 60 lokali rozrywkowych. Były to kawiarnie, restauracje i kabarety, ale także speluny połączone z domami publicznymi. Niektóre z nich ulokowane były w lokalach użytkowych jeszcze sprzed wojny, inne w mieszkaniach prywatnych pod nazwą „miejsca spotkań towarzyskich”.

Duża część lokali owiana była złą sławą – zakładane były dla szmuglerów i kolaborantów, którzy za sprawą dramatycznej sytuacji mieszkańców getta budowali wielkie fortuny. Przy stolikach komentowano interesy, rozliczano się z należnych doli i wydawano wielkie pieniądze na najlepszej jakości potrawy i alkohole, podczas gdy sytuacja żywieniowa w dzielnicy żydowskiej z każdym miesiącem robiła się coraz bardziej dramatyczna. Czerniaków pisał: *wystawy pełne wszelkiego dobra wywierają w getcie okropne wrażenie, zwłaszcza że w pobliżu leżą żebracy, głośno skarżący się na swoją nędzę*.

Duża część społeczności getta manifestacyjnie bojkutowała lokale zajmowane przez dorobkiewiczów. Jednak, jak pisze Barbara Engelking:

ludzie chorzy, głodni, umierający na ulicach, i tacy którzy szastali pieniędzmi w gettowych lokalach, stanowili dwa przeciwstawne bieguny hierarchii społecznej getta. Większa część jego mieszkańców utrzymywała się jakoś pomiędzy tymi biegunami, na powierzchni życia, choć stale była zagrożona upadkiem w rejony nędzy. Oni właśnie stanowili publiczność teatralną i koncertową, również dlatego, że ważne było dla nich kultywowanie nawyków kulturalnych. Takie zachowania, normalne przed wojną, w getcie były również wyrazem niezgody na hitlerowski porządek świata.

Dla takich ludzi powstała kawiarnia Sztuka, miejsce łączące elegancję z tradycją kawiarni artystycznej. Lokal mieścił się w starej kamienicy przy ulicy Leszno 2, tuż obok muru getta. Z jego okien widać było zabudowania placu Bankowego, który znalazł się po aryjskiej stronie. Aż do 1942 roku wchodząc do środka można było uzyskać iluzję „normalnego”, przedwojennego życia. Wystój wnętrza, menu, repertuar – wszystko kojarzyło się ze światem sprzed wojny. Wiera Gran wspominała: *Bywalcy Sztuki to mały procent szczęściarzy, którzy mogli sobie na ten luksus*

DMUCHNIJ

na tę ulotkę! Jeżeli litery staną się czerwone – znaczy, że jesteś chory, idź do doktora.

– Jeżeli zostaną czarne, to jesteś zdrowy. Człowiek zdrowy chętnie się bawi.

Dlatego idź do ogródka kawiarni BAGATELA, Nowolipie 36 *) na wspaniały program artystyczny z Chaną Lerner, Dawidem Zajdermanem i Franciszką Mannówną na czele. Z dalszych atrakcyj gwarantujących dobre spędzenie czasu wymieniamy St. Stańskiego, D. Birnbauma oraz znakomitą 8 osobową orkiestrę Bruno Heresa i Bobby Fiedlera.

Ludziom wybitnie muzykalnym i kibicom polecamy bridge i kariokę. **Otwarcie w piątek 22 b.m.**

*) Uwaga: 3 wejścia – Nowolipie 36, Nowolipki 29 i 31.

Ulotka reklamowa rozprawdzana w getcie warszawskim w 1941 roku

pozwoić, oraz ci, którzy odmawiali sobie strawy, by przy szklance zabarwionej wody przez dwie godziny zapomnieć o otaczającym nas piekle. Atrakcją kawiarni były występy znanych artystów – przedwojennych gwiazd, ale także młodych talentów, debiutujących już w getcie. Oprócz recitali i koncertów, największą atrakcją programu kawiarni były wystąpienia satyryczne. Za prawdziwy przebój Sztuki uznać można kabaret Żywy Dziennik, w którym wybitny poeta Władysław Szlengel zebrał w jednym programie całą elitę artystów getta – w czasie jednego wieczoru

można było usłyszeć piosenki, wiersze, skecze, recenzje, żarty. Mary Berg pisała: *Jedyną bronią w getcie jest humor. Codziennie w Cafe Sztuka na Lesznie usłyszeć można satyrę i piosenki na policję, służbę sanitarną, riksę, a nawet na gestapo. Tematem żartów jest epidemia tyfusu.*

Na temat Żywego Dziennika i Cafe Sztuka krążyła po getcie piosenka, której fragment rozpoczyna ten rozdział. Jej autorem prawdopodobnie jest Władysław Szlengel. W dalszej części śpiewano:

***Bywalcy Sztuki to mały procent
szczęściarzy, którzy mogli sobie
na ten luksus pozwolić, oraz ci,
którzy odmawiali sobie strawy,
by przy szklance zabarwionej wody
przez dwie godziny zapomnieć
o otaczającym nas piekle***

— Wiera Gran

*Motyka, piłka, laska, bucik,
też minęło i nie wróci...
nagle – Alarm! „Akcja” trwa...
wszystko na dół... szafa gra!!!*

*Motyka, piłka, szafa, skrzynki,
Lejkin, Szmerlin i Treblinka,
plecak – wagon – blok czy plac
szopa, ausweiss, blaszka, kac...*

*Motyka, graca, piłka, szczotka.
Proszę Państwa, siup do środka...
a co jutro...? szkoda dnia...
Żywy dziennik dalej gra...?*

Kawiarnia Sztuka zakończyła działalność wraz z rozpoczęciem wielkiej akcji likwidacyjnej warszawskiego getta w lecie 1942 roku.

WIERA GRAN

Jedna ze zwrotek piosenki o Żywym Dzienniku brzmiała:

*Motyka, piłka, spodnie w rzucik,
Przemięło i nie wróci,
A po roku wspomni pan,
Znowu „Sztuka”.* Wiera Gran...

Wiera Gran była niewątpliwie największą gwiazdą Sztuki. Gdy rozpoczęła się wojna, była już doświadczoną artystką – od połowy lat 30. nagrywała płyty i występowała w najpopularniejszych warszawskich lokalach: Paradisie, SiM-ie i IPS-ie. W sierpniu 1942 roku zdołała wyjść z getta. Wraz z zakończeniem wojny zaczęły się dyskusje na temat rzekomej kolaboracji artystki z Niemcami – głos w tej sprawie zabierał między innymi Marek Edelman, Władysław Szpilman, Jonas Turkow czy Adolf Berman. Liczne procesy artystki w Polsce i Izraelu kończyły się uniewinnieniem lub umorzeniem sprawy. W 2010 roku, trzy lata po śmierci artystki, ukazała się na ten temat książka *Oskarżona: Wiera Gran* Agaty Tuszyńskiej.

ARTYŚCI WYSTĘPUJĄCY W CAFE SZTUKA

Spośród wielu artystów, którzy występowali w Cafe Sztuka, wojnę przeżyło tylko dwoje: wspomiana już Wiera Gran i Władysław Szpilman, który w trakcie występów często akompaniował jej na fortepianie. Pozostali artyści w większości zginęli w Treblince w lecie 1942 roku.

Nie udało się wyjaśnić okoliczności śmierci Marysi Ajzensztadt, która nazywana była „słowikiem getta”. Jej występy, w których wykonywała zarówno pieśni żydowskie i hebrajskie, jak i arie operowe, przyciągały olbrzymią publiczność. Władysław Szpilman w *Pianiście* pisał: *stałaby się bardzo sławna i znana milionom ludzi, gdyby nie została zamordowana przez Niemców.*



Marysia Ajzensztadt

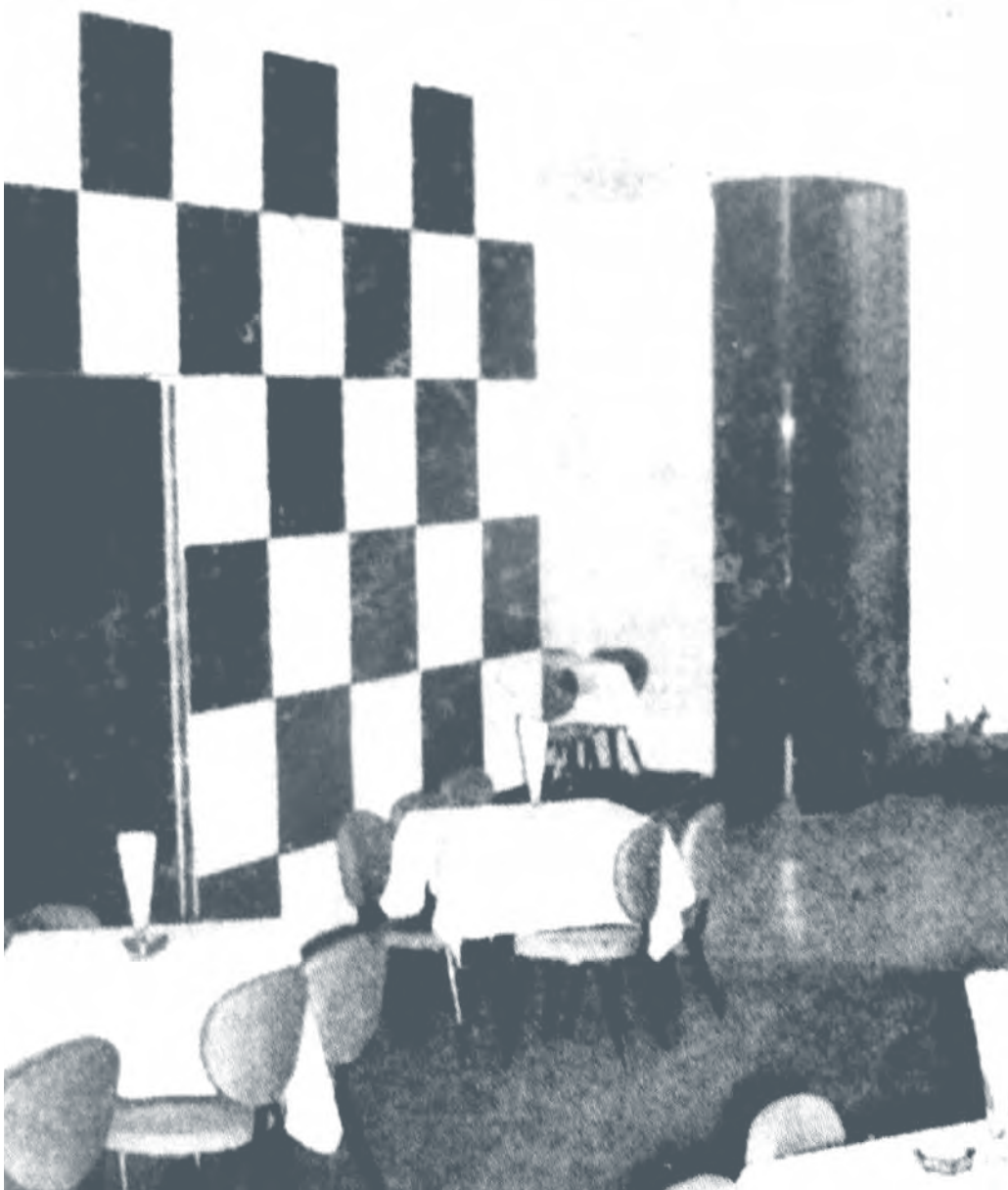


ZDJĘCIA ZE SZTUKI

Zamieszczone w tym rozdziale zdjęcia z wnętrza kawiarni zrobione zostały przez niemieckiego żołnierza i fotografa Ludwiga Knoblocha. Na wiosnę 1941 roku przydzielono mu zadanie wykonania reportażu dokumentującego życie Żydów w warszawskim getcie. Ponieważ jego praca miała duże znaczenie propagandowe (powstały materiał zamierzano wykorzystać do uspokojenia opinii publicznej na zachodzie), przy pracy nad zdjęciami Knobloch zmuszał Żydów do inscenizowania scen życia codziennego. Współcześnie nie jest możliwe stwierdzenie w jakim stopniu zdjęcia z kawiarni przekłamują rzeczywistość. Jednak oglądając fotografie należy mieć w pamięci, że ich autor w pracy nad cyklem dopuszczał się okrutnych i upokarzających dla Żydów czynów.

ROZRYWKA W GETCIE

Mieszkańcy getta starali się odtworzyć w warunkach dzielnicy zamkniętej instytucje kulturalne, które pamiętali z okresu II Rzeczypospolitej. Działało kilka teatrów, wśród których najbardziej znane to Eldorado, Na Pięterku czy Femina. Własne przedstawienia przygotowywał także Dom Sierot Janusza Korczaka. Z kolei życie muzyczne, oprócz koncertów w kawiarniach i teatrach, toczyło się głównie na ulicach i podwórkach, gdzie często obok amatorskich kapel usłyszeć można było profesjonalnych muzyków: *Wciąż jeszcze widzę przed sobą ową siwowłosą kobietę, grającą na instrumencie, jakiego na ulicach getta byś się nie spodziewał: z uniesioną głową prezentowała na harfie coś francuskiego, pewnie Debussy'ego lub Ravela, pisał Marcei Reich-Ranicki. Ewenementem była Żydowska Orkiestra Symfoniczna. Mimo licznych starań nie powiodła się próba uruchomienia kina, którego brak próbowano zrekomensować fotoplastikonem.*



Kameralna



Imperium, wyspa zapomnienia, oaza wolności, królowa knajp
– gdy we wspomnieniach bywalców warszawskich lokali okresu PRL trafimy
na któreś z tych określań, możemy być pewni, że chodzi o Kameralną.

Składający się z trzech części – baru, restauracji i klubu nocnego – lokal został założony pod koniec lat 40. przez Związek Inwalidów Wojennych. W momencie otwarcia był prawdziwą oazą na gastronomicznej pustyni powojennej Warszawy. Dla komunistycznych władz hasło odbudowy stolicy nie oznaczało przywrócenia jej dawnego mieszczańskiego sznytu, na który niewątpliwie składały się legendarne przedwojenne knajpy i kawiarnie.

Z braku miejsc, w których można było się podziąć, warszawiakom wystarczyć musiał lokal przez wielu nazywany po prostu „mordownią”. Nie bez powodu: w Kameralnej wódka lała się strumieniami, wejście do środka w godzinach szczytu graniczyło z cudem, pilnujący wejścia „wykidajło” potrafił nie wpuścić za twarz, na którą w środku trzeba było szczególnie uważać, bo bójki były elementem codziennego repertuaru.

Mimo to – a może właśnie dlatego – lokal przy rogu Foksal i Kopernika stał się miejscem kultowym i obleganym, a peany na jego cześć tworzyli wybitni pisarze – Marek Hłasko, Henryk Grynberg, Leopold Tyrmand czy Marek Nowakowski.

Popularność Kameralnej tak tłumaczy poeta Roman Śliwonik: *Była to namiastka świata wielkiego, który gdzieś podobno istniał, ale też nie na pewno. Ale jeśli nawet był, przelewał się światłami, samochodami, dobrobytem, to dla nas niewiele znaczył, był odsuwany w głąb świadomości, bo fakt jego istnienia głęboko nas upokarzał.* Gdzie indziej można to upokorzenie odreagować, jeśli nie w przestronnych wnętrzach na Foksal, gdzie zawsze można liczyć na szybko podany „koniak i owoce południowe” (ćwiartkę czystej i kiszzone ogórki). Mało tego – dzięki staraniom Związku Inwalidów kuchnia w dziennej części Kameralnej spełniała naprawdę wysokie standardy. W szczytowym okresie można tam było zjeść nawet rydze z patelni. Ci, których nie stać było na tego typu luksusy, mogli nacieszyć oczy widokiem słynnej szklanej gabloty, która zawsze, niezależnie od fazy kryzysu gospodarczego, pełna była zakąsek. Kameralna wkrótce po otwarciu stała się przystanią dla inteligencji i środowisk artystycznych.



LOS KAWIARNI TUŻ PO WOJNIE

Po Powstaniu Warszawskim musiałem opuścić Warszawę. Wróciłem do niej 18-ego stycznia 1945. (...)

I gdy w Warszawie nie było światła, wody, gazu, 3 marca 1945 roku otworzyliśmy Cafe FOGG. Najważniejszą piosenką tamtych czasów była „Piosenka o mojej Warszawie”, którą podarował mi autor – Albert Harris. Trudno sobie dzisiaj wyobrazić jakie budziła wtedy emocje.

Ten fragment wspomnień Mieczysława Fogga wiele mówi o nadziejach, jakie mieszkańcy wiąжали z odbudową stolicy po wojnie. Znamienne, że Fogg, legendarna postać dwudziestolecia, próbując odnaleźć się w zrujnowanej Warszawie, postanowiła otworzyć artystyczną kawiarnię. Dla wielu mieszkańców to właśnie te miejsca decydowały o charakterze miasta przed wojną.

W ponurym okresie stalinizmu o niezależnym życiu kulturalnym nie mogło być mowy. Warszawskim pisarzom i artystom musiało więc wystarczyć „życie towarzyskie i uczuciowe” – by zacytować Leopolda Tyrmandę. Do tego Kameralna nadawała się znakomicie. Przy kieliszkach wódki, w oparach papierosowego dymu toczyły się tam rozmowy o życiu i literaturze. Jedną z nich przywołuje w książce *Nekropolis* Marek Nowakowski:

Poznałem go przy barze w nocnej Kameralnej. Wydałem wówczas „Tego starego złodzieja”. Wyraził się pochlebnie o książce. Zaczęliśmy rozmowę o złodziejach, kryminatach, i całej osobliwej specyfice półświatka. Wykazał się znaczną znajomością przedmiotu.



Niestety, nadzieje szybko prysły – komunistyczne władze nie pozwoliły na rozkwit tego typu prywatnych inicjatyw, które w dodatku kojarzyły się z burżuazyjną przeszłością miasta. Z większością prywatnych knajp rozprawiono się w ramach tzw. „bitwy o handel” pod koniec lat 40.

To nie przypadek, że Nowakowski, piszący o warszawskim półświatku, mógł w Kameralnej spotkać osobę, która doskonale rozumiała jego literaturę. Mordownia przy Foksal, w przeciwieństwie do słynnych przedwojennych lokali, nie była enklawą wyższych sfer. Jak pisał w *Bedekerze Warszawskim* Olgierd Budrewicz, wyjątkowość Kameralnej polegała na tym, że w tłumie, jaki szczelnie wypełniał nocną część lokalu, mieszały się przedstawiciele różnych zawodów, grup i proveniencji: inteligenci, cinkciarze, dorastające dziewczyny, przyjezdni, a nawet przedstawiciele władzy ludowej. „Kamera” była bowiem świetnym polem obserwacyjnym dla agentów SB. Wszyscy doskonale wiedzieli o ich obecności i pozwalali im rozpuścić się w dusznej atmosferze lokalu. Jak wspomina Andrzej Roman: *Była niepisana umowa, że nie będzie w Kameralnej sytuacji oczywistych: werbunków, aresztowań czy przestępstw.*

Legenda Kameralnej nie powstałaby, gdyby nie kult, jakim otoczony był w latach 50. jej najbardziej wytrwały bywalec – pisarz Marek Hłasko. Przesiadywanie i upijanie się w „mordowni” przy Foksal było dla niego istotnym elementem awanturniczego stylu życia. Za nim przychodzili młodszy od niego o parę lat wyznawcy i naśladowcy. Kult Hłaski w Kameralnej przybierał karykaturalny wymiar – jak wspomina Henryk Grynberg: *Tylko najodważniejsi ośmielali się do niego odezwać, bo kto się głupio odezwał, dostawał w zęby. No i snoby, którym wszystko imponowało: – Widziałeś, jak mi Hłasko dał w zęby?*

I tak przez lata trwaliśmy w oszustwie, w zniewolonych naszych salonach, w mordowniach i knajpach.

— Roman Śliwonik



Lata 60. w Kameralnej. W środku Bogumił Kobiela.



**MAREK HŁASKO,
KASKADER LITERATURY**

Żył krótko, a wszyscy byli odwrócenii – głosi napis na nagrobku Marka Hłaski na warszawskich Powązkach. Taką właśnie aurę rozciągał wokół siebie pisarz, przez całe życie kreujący się na skłóconego ze światem buntownika. Jak wspomina Roman Polański: Był to urodzony, pełen wdzięku kontestator, który pozował

Sam pisarz nie ukrywał swojego przywiązania do lokalu na Foksal – jego *Piękni dwudziestoletni* to źródło anegdot z nocnego życia w Kameralnej i informacji o specyficznej etykiecie i zwyczajach, jakie tam panowały. Jedną z żelaznych zasad obowiązujących klientów nocnych było posiadanie marynarki i krawata. *Gość mógł być wyjęty ze śmietnika. Po założeniu krawata natychmiast przemieniał się z łachudry w rokującego nadzieję młodzieńca z wyższym wykształceniem* – pisze Hłasko, który swoją marynarkę i krawat przechowywał u szatniarza „Kamery”, żeby nic nie mogło powstrzymać go przed nieoczekiwaną chęcią pojawienia się na „wyspie zapomnienia”.

Bezkonkurencyjna w okresie stalinizmu Kameralna stopniowo traciła swoją wyjątkowość w miarę rozluźniania się obyczajowej i kulturalnej atmosfery w kraju. W latach odwilży zaczęły powstawać nowe knajpy i kawiarnie, w których toczyło się – w większym stopniu zasługujące na to miano – życie kulturalne. Długie rozmowy o literaturze i sztuce coraz częściej mogły odbywać się także przy świetle dziennym, nad filiżanką „małej czarnej”, a nie jedynie nad setą „białego wina” w zadymionej sali nocnego klubu przy Foksal.

*na proletariusza i często przechwalał się doświadczeniem kierowcy ciężarówki. Nieodłącznym elementem legendy Hłaski było jego życie knajpiane: Iwona Kurz w książce *Twarze w tłumie* zauważa, że w miarę, jak rosta jego popularność, coraz chętniej pisał „o picu wódki i dawaniu w mordę”. Wielki literacki talent, awanturniczy styl życia i niezgoda na rzeczywistość – aż nadto, aby stworzyć jedną*

z pierwszych ikon kontrkultury w PRL-u. Nie bez powodu o Hłasce mówiono, że to „polski James Dean”: stał się wzorem dla całego pokolenia wchodzącego w dorosłość w niespokojnych czasach odwilży.



Kawiarnia PIW-u w 1962 roku

***Gaz-rurę wznieś!
Szeregi mocno zwarte!
Patrz, w Cafe Snob
Gęgaczy szemrze tłum!***

— Janusz Szpotański

PIW



Gdy minął czas „odwilży”, najważniejszą siedzibą politycznego fermentu stała się mała klatka przy Foksal 17, w której mieściły się zaledwie cztery niewielkie stoliki.

Lata powojenne nie były dobrym czasem dla warszawskich kawiarni. Gdy na dobre zainstalował się w Polsce system komunistyczny, zniknąć musiał także świat prywatnych knajp wypełnionych przez inteligentów, pisarzy i artystów, znany z lat międzywojennych.

Siedzi się krótko, tyle tylko, ile sprawa wymaga – żadnych przy tym rozmów „zasadniczych”, żadnej wymiany politycznych poglądów, bo nie wiadomo, czy przy stoliku obok nie siedzi agent bezpieczeństwa czy jakiś gorliwiec reżimu — głosiła relacja z warszawskiej kawiarni zamieszczona w 1950 roku w paryskiej „Kulturze”. Ale do czasu. Na jesieni 1956 roku, w związku z wydarzeniami Października ‘56, w kawiarniach Warszawy zaczęli gromadzić się intelektualiści chcący reformy systemu.

Gaz-rurę wznieś! Szeregi mocno zwarte!

Patrz, w Cafe Snob Gęgaczy szemrze tłum!

*To społeczeństwo wciąż jest krnąbrne i uparte,
Najwyższy czas przyłożyć kilka gum!*

– tak o kawiarni PIW-u mówi pułkownik Cichych, negatywny bohater antysystemowego poematu *Cisi i Gęgacze* Janusza Szpotańskiego. „Gęgacze”

rzeczywiście masowo tłoczyli się przy małych stolikach na Foksal. Ich liderami byli Jan Józef Lipski i Antoni Słonimski, a z nimi szereg niepokornych intelektualistów, którzy przychodzili do PIW-u toczyć nieskrępowane rozmowy o Polsce, literaturze i filozofii. Efektem tych rozmów był napisany w 1964 roku przy kawiarnianym stoliku List 34, wymierzony przeciwko zwiększającej naciski cenzury władzy Gomułki.

Kawiarnia PIW-u była miejscem elitarnym – nie łatwo było tu wejść, a jeszcze trudniej usiąść przy stoliku Antoniego Słonimskiego. Młode wówczas pokolenie studentów, które wkrótce wznieciło protesty Marca 1968 roku, przyglądało się przez szybę przesiadującym w środku intelektualistom i otaczającym ich pięknym dziewczynom. Nazwa „Cafe Snob” ukuta przez Szpotańskiego przylgnęła do tego miejsca na dobre.

Lokal PIW-u stał się też centralnym punktem tak zwanego „szlaku artystycznego” (w skrócie po prostu „szlaku”), ciągnącego się od kawiarni Literackiej u szczytu Krakowskiego Przedmieścia do Czytelnika i SPATIF-u przy placu Trzech Krzyży.

Do legendy przeszła wizyta, jaką w małej kawiarence złożyli przebywający w 1962 roku w Polsce Jean Paul Sartre i Simone de Beauvoir.

Epoka PIW-u zakończyła się w marcu 1968 roku, wraz ze stłumieniem studenckich zamieszek i antysemicką nagonką rozpętaną przez władze. Wcześniej w niepokornej kawiarni zaczęło systematycznie przybywać szpicli, niektórzy twierdzą wręcz, że na stałe zamontowany był w niej podsłuch.



Henryk Tomaszewski
i Stanisław Toepfer w kawiarence na Foksal

SARTRE W PIW-IE

Wizyta, którą Jean Paul Sartre złożył w Polsce w 1962 roku, wpisywała się w modę panującą wśród lewicowych zachodnich intelektualistów, którzy chętnie odwiedzali kraje „za żelazną kurtyną”, aby przyglądać się, jak w praktyce wygląda realizacja komunistycznych ideałów. Oznaczało to czasami bolesne zetknięcie z rze-

czywistością daleką od ideałów – zwłaszcza, gdy przyzwyczajeni do knajpianej kultury stykali się z siermiężnym repertuarem ówczesnych lokali stolicy. Jedno z takich zderzeń opisał Jerzy Gruza, który obserwował grupę francuskich trockistów odwiedzających słynną Kameralną: *Zjawił się kelner z otwartą już na zapleczu butelką wina, z korkiem wydłubanym widelcem,*

W propagandowym języku władz epoki Go-mułki często pojawiało się określenie „kawiarniani politycy” – to właśnie bywalców PIW-u próbowano w ten sposób zdyskredytować.

Po wydarzeniach Marca 1968 kawiarnię zamknięto, a jej bywalcy starali się odnaleźć w innych lokalach na szlaku – przede wszystkim w kawiarni Czytelnika na Wiejskiej.

bo korkociąg, nie używany od lat, gdzieś się zapodział. Podeszedł do stolika i zaczął rozlewać czerwony płyn pod nazwą „wino”. (...) Jakaś pijana para w szalonym tańcu wpadła na stolik i przewróciła wszystko do góry nogami, rozbryzgując wino marki wina na Francuzów. A macie żabojady! Wredni trockiści, zachciało się wam wina, w naszym budującym podstawy socjalizmu kraju!

KAWIARNIE ODWILŻOWE

Jak pisze varsavianista Jerzy S. Majewski, kawiarnie po przełomie 1956 roku zaczęły się odradzać. *To wtedy powstały najbardziej wartościowe artystyczne wnętrza czasów PRL. Po rozluźnieniu żelaznej kurtyny artyści eksplodowali własnymi pomysłami. Tyle tylko, że znakomite projekty trzeba było realizować metodą iśćcie partyzancką, z lichych materiałów. (...) Czasem z zaskakujących tworzyw powstawały małe arcydzieła. Najlepszym dowodem na to, jak doskonale wnętrza tworzone w tym okresie z prostych środków, może być zdjęcie kawiarni Błękitna z 1957 roku.*



Czytelnik



Choć Tadeusz Konwicki mawiał, że Stolik „to impreza czysto rekreacyjna”, to przy sąsiednich stolikach zaczęli siadywać funkcjonariusze bezpieki, którzy podsłuchwali, o czym mówi się w niebezpiecznych sferach.

W przeciwieństwie do PIW-u, gdzie od pewnego czasu gromadzą się, obok intelektualistów, chodliwe kociaki i modne cizie, „Czytelnik” podtrzymuje atmosferę nobliwie spartańską – taką recenzję Olgierd Budrewicz wystawił w 1962 roku na łamach pisma „Stolica” dwóm najważniejszym dla ówczesnej Warszawy kawiarniom. Rywalizacja między kawiarniami związanymi z dużymi instytucjami literackimi toczyła się nie o wystrój czy atmosferę, ale o to, który z czołowych intelektualistów i pisarzy się w nich zadomowił.

Sława Czytelnika narodziła się zaraz po otwarciu – w 1957 roku, gdy w kawiarni wydawnictwa poczęt siadywać kultowy wówczas pisarz Leopold Tyrmand, autor *Złego*. *Ulokowałem się przy Lolu jako kibic i powiernik, a Lolo przyjął na siebie obowiązki mentora i światowca* – pisał Tadeusz Konwicki. Jednak dopiero po tym, jak w 1958 roku wicenaczelną wydawnictwa została Irena Szymańska, szara eminencja ówczesnej literackiej elity, zaczął rodzić się słynny czytelnikowski Stolik. O jego atmosferze – a także składzie, bo usiąść przy nim bez zaproszenia nie było można – decydowały trzy osoby: Szymańska, Konwicki i jego serdeczny przyjaciel Gustaw Holoubek, który w latach 60. pojawił się na chwilę w kawiarni i usłyszał od Konwickiego sakramentalne „przychodź” (zwykłe „przyjdź” nie wystarczało, bo oznaczało tylko jednorazowe zaproszenie, a nie propozycję uczestniczenia w Stoliku).

Gdy już ktoś usłyszał takie zaproszenie, mógł stać się stałym gościem przystani dla środowiska pisarzy, intelektualistów i artystów. Przychodzili tu nie tylko najwybitniejsi pisarze tego okresu

U MARCA

Plac Trzech Krzyży po 1956 roku stał się prawdziwym kawiarnianym centrum Warszawy. W 1966 roku Olgierd Budrewicz doliczył się w jego rejonie aż 7 kawiarni. Ale „Marzec” był wyjątkowy – nie powstał na fali „odwilży”, był bowiem jedną z nielicznych kawiarni, która istniała jeszcze przed wojną. Lokal nazwę wziął od swego założyciela, warszawskiego kupca Teofila Marca, i choć po wojnie zmienił nazwę na Antyczną, to klientela uparcie używała dawnego określenia, co świadczyć może o przywiązaniu do kawiarnianych tradycji dwudziestolecia. W latach powojennych bywali tu pisarze, dziennikarze i partyjni dygnitarze, dlatego na lokal mówiono czasem „u Marca i Engelsa”.



Lata 80. w kawiarni Czytelnika siedzą m. in.: Jan Pietrzak, Ryszard Marek Groński, Gustaw Gottesman, Tadeusz Konwicki i Gustaw Holoubek



Jerzy Borejsza (z lewej) i Konstanty Ildefons Gałczyński, 1951 r.

JERZY BOREJSZA

Założyciel Czytelnika, przedwojenny działacz ruchu komunistycznego, po wojnie praktycznie z niczego stworzył kulturalne i wydawnicze imperium, jakim było wydawnictwo przy Wiejskiej. Borejsza był człowiekiem-instytucją, charyzmatycznym organizatorem, który z pomocą partii odnalazł się w realiach Polski Ludowej. To onściągnął w 1948 roku do Wrocławia na Kongres Intelektualistów w Obrońce Pokoju samego Pabla Picassa. *Byłem w jego stajni. Wszyscyśmy byli* – pisał o Borejszy Czesław Miłosz. Guru ówczesnych intelektualistów i pisarzy nie doczekał otwarcia literackiej kawiarni w Czytelniku. W czasach stalinizmu odsunięty na boczny tor, zmarł w zapomnieniu w 1952 r. Nie znamy więc odpowiedzi na pytanie, jak i czy odnalazłby się przy Stoliku.

– Konwicki, Tyrmand, Andrzejewski czy Dygat, ale także filmowcy, jak Jerzy Kawalerowicz, czy filozof Leszek Kołakowski. Pojawiał się nawet weteran warszawskich kawiarni Antoni Stoniński, który wprawdzie miał swój własny stolik w PIW-ie, ale ten na Wiejskiej był znacznie mniej politycznie zaangażowany. Wszyscy bywalcy kawiarni zgodnie wspominają to, co decydowało o jej wyjątkowości: nad stolikiem w Czytelniku zawsze unosił się duch ironii i dystansu. Królowały przy nim anegdoty i absurdalne dowcipy opowiadane przez Gustawa Holoubka, a każde polityczne wydarzenie potrafiło tu obrócić w żart. W ten sposób Stolik stawał się miejscem odreagowywania PRL-owskiej rzeczywistości dla środowiska, które nie miało w tamtych czasach wielu podobnych miejsc. Oczywiście zaangażowanie polityczne Stolika nie mogło nie dać się odczuć – choć Tadeusz Konwicki mawiał, że stolik „to impreza czysto rekreacyjna”, to z czasem przy sąsiednich stolikach zaczęli siadywać funkcjonariusze bezpieki, którzy obserwowali i podsłuchiwali, o czym mówi się w sferach uważanych za niebezpieczne dla władzy. Zebrani przy Stoliku przyjmowali wobec niechcianych towarzyszy różne strategie – od usypiania agentów niewinnymi rozmowami (tak postępował np. Józef Hen) po mówienie najgorszych rzeczy o władzy, tak aby zdemoralizować podsłuchujących (do czego przekonywał Stanisław Dygat).

Atmosfera stolika stała się nieco bardziej napięta, gdy wezbrała antysemicka nagonka władz, zakończona stłumieniem protestów studenckich w marcu 1968 roku. Stolik Czytelnika nie mógł być



wobec tych wydarzeń obojętny – Gustaw Holoubek grał przecież główną rolę w zdjętym z afisza spektaklu „Dziadów” Kazimierza Dejmka. Stolik zamienił się w oazę wolności, do której na chwilę przybić mogli ludzie szykanowani przez władzę – był jednym z ostatnich miejsc, w których można było swobodnie komentować polityczną zawieruchę. Kawiarniane środowisko zamieniało się w „towarzystwo torreadorów” – pisarzom, zwłaszcza żydowskiego pochodzenia, coraz trudniej znaleźć było zajęcie, a w ramach antysemickiej nagonki usuwani byli z posad



Kawiarnia Antyczna, czyli „U Marca”

w czasopiśmie i redakcjach. Wkrótce Czytelnik stał się miejscem pożegnań emigrujących z kraju intelektualistów żydowskiego pochodzenia. Środowisko zgromadzone przy Stoliku regularnie wybierało się na delegacje pożegnalne na Dworzec Gdański, skąd wyganiani z kraju odjeżdżali na emigrację.

TADEUSZ KONWICKI

Jedna z anegdot, które w początkowym okresie krążyły po kawiarni Czytelnika, opowiada o starym napoleońskim weteranie. Pytany przez wnuków, jak było pod Moskwą, odpowiadał: *nic nie pamiętam, nic nie pamiętam, pamiętam tylko, że było bardzo gorąco*. Ta anegdota dobrze oddawała rozczarowanie, jakie spotkało pisarzy z pokolenia Tadeusza Konwickiego, którzy zostali w Polsce po wojnie i wiązali nadzieje z nowym ustrojem. Ironiczne określenie „pryszczaci” ukuli dla tej grupy pisarzy literaci starszego pokolenia. Oprócz Konwickiego zaliczono do niego m.in. Władysława Szymborską i Wiktora Woroszyńskiego. W książce *Pamiętam, że było gorąco* Konwicki opowiadał: *W 1956 roku uległem osłupieniu i konsternacji, że tak szybko zmieniało się myślenie w moim otoczeniu. Te gwałtowne,*

koniunkturalne zmiany w ludziach po prostu zbiły mnie z pantatyku. W tym burzliwym okresie pisarz trafił do kawiarni Czytelnika, gdzie został już na dobre. Jego późniejsza literatura była coraz trudniejsza do zaszufładowania: kilkanaście powieści, w których powracał do lat dzieciństwa na Wileńszczyźnie, zmagał się z doświadczeniami walki w AK, rejestrował i po swojemu przetwarzał duszną atmosferę PRL-ow-

skiej Warszawy. Konwicki jest także reżyserem kilku docenionych filmów fabularnych (*Salto*, *Ostatni dzień lata*). Z czasem coraz bardziej angażował się w działalność opozycyjną, w latach 70. wydawał już w drugim obiegu – *Kompleks polski* był książką zbyt niewygodną dla cenzury. Zmieniał się stan jego ducha, tematy jego prozy i kina, ale kawiarnia Czytelnika zawsze była tym miejscem, w którym pisarz czuł się „u siebie”.



W latach 70., po tym jak zamknięto kawiarnię PIW-u, atmosfera Stolika stawała się znacznie bardziej polityczna. Konwicki mawiał o tych latach, że była to „epoka epistolarna”, bo w Czytelniku zawsze spotkać można było kogoś, kto chciał podpisać jakiś list, petycję czy apel. Wkrótce zaczęły się pojawiać także nielegalnie drukowane książki i wydawnictwa drugiego obiegu. Z czasem Stolik, do którego jego najwierniejsi bywalcy przychodzili po prostu aby zaczerpnąć oddechu, obrósł w wizerunek coraz bardziej opozycyjny – zdecydowały o tym i wydarzenia marcowe, i klimat lat 70., rodzącej się opozycji, KOR-u, a także rosnącego w siłę literackiego „drugiego obiegu”.

Większość słynnych warszawskich kawiarni miało swoje pięć minut, po których były zamykane przez władze albo właścicieli, bankrutowały lub gdzieś zwyczajnie ulatniał się duch, który decydował o wyjątkowości miejsca. Kawiarnia Czytelnika przełamała ten schemat. Atmosfera kawiarni i stolika przetrwała nie tylko ponad 30 lat komunizmu, ale także demokratyczny przełom 1989 roku.

Choć nie było już przeciw czemu spiskować, a wybitne i wreszcie w pełni docenione związane ze stolikiem tuż kultury, jak Gustaw Holoubek, zostali senatorami w wolnej Polsce, to Czytelnikowscy weterani nadal tu przychodzą, choć już nie codziennie. Słynny stolik Holoubka i Konwickiego stanowił nawet eksponat na wystawie poświęconej aktorowi, która towarzyszyła otwarciu siedziby Instytutu Teatralnego w Warszawie w 2006 roku. Można było usiąść przy przywiezionym z kawiarni stoliku, na którym – jak zawsze w Czytelniku – umieszczona była plakietka informująca o rezerwacji. Zwiedzający mogli też usłyszeć nagrane rozmowy Holoubka i Konwickiego. Ten ostatni bywa w Czytelniku do dziś, a jego charakterystyczną sylwetkę można dostrzec na trasie z Nowego Świata, skąd odbywa swój codzienny spacer zakończony wizytą w kawiarni na Wiejskiej.



Wnętrze Czytelnika tuż po otwarciu, lata 50.



Stodoła i Hybrydy



Karty, wódka, plugawe dowcipy i łobuzerskie wybryki – to się nazywa prawdziwe życie! – sztychł z młodzieży lat 50. lektor kroniki filmowej. Kluby studenckie oferowały jednak więcej niż dostrzegła reżimowa kronika.

Późne lata pięćdziesiąte przyprawiły Warszawę o wrzenie. Prasa propagandowa pisała o niebezpiecznym zalewie kontrrewolucyjnej kultury z zachodu, a studenci po prostu zaczęli grać – autoironicznie, lekko, żartobliwie, figlarne, w kontrze do wszystkiego co widzieli i słyszeli dotychczas. Zaczęli dyktować co się nosi, co pije, co słucha i gdzie chadza.

Nad Warszawą górował już majestatyczny Pałac Kultury i Nauki im. Józefa Stalina, a obok, przy ulicy Emilii Plater murszały deski baraku, w którym jeszcze niedawno stołowali się budowniczy „podarunku”. Po wyprowadzce robotników i epizodzie z szemraną knajpą Turystyczną do baraku wprowadzili się studenci Politechniki Warszawskiej i urządzili tam stołówkę.

Ktoś wpadł na pomysł wieczorków tanecznych przy muzyce zespołu Janusza Zabieglińskiego, z czasem pojawili się również brydżyści. Tak zaczęło się życie Centralnego Klubu Studentów Politechniki Warszawskiej Stodoła.

Mniej więcej w tym samym czasie rodził się drugi ośrodek kontrykultury – Klub Młodzieży Warszawy Hybrydy. Nazwa klubu pochodziła od tytułu powieści Józefa Ignacego Kraszewskiego, dawnego

rezydenta pałacu przy Mokotowskiej 48, w którym mieścił się klub. Klub zajął cały budynek łącznie z piwnicą. Grano koncerty, spektakle i kabarety. Na sali można było spotkać artystów, muzyków, aktorów i polityków. Na premierę jednego z głośniejszych spektakli przyszedł nawet premier Józef Cyrankiewicz.

Goście Hybryd, ubrani w zakupione na Pradze przykrótkie spodnie, skarpetki w paski, w koszulach zapiętych pod szyję i uczesani w „kaczy kuper” byli przykładem bikiniarskiego stylu przybyłego do Polski wraz z jazzem. To właśnie jazz przyciągał tłumy do tych lokali. Leopold Tyrmand, organizujący pierwsze koncerty jazzowe w stolicy tłumaczył, że jazz „to skok barbarzyńcy, który poczuł Boga”. Jedni grali, inni słuchali, a kolejni tańczyli w rytm boogie woogie, a niebawem rock’and’rolla. Najlepszym tancerzem Hybryd był słynny Henio Meloman.

Sławę Stodoły zapewnił program kabaretowy przygotowywany przez Jana Binczyckiego, który tak mówił o klubie: *Atmosfera Stodoły przypadła mi do serca; żadnych tam egzystencjalizmów, natomiast bezpretensjonalna ochota to pracy.* Program kabaretu miał olbrzymie powodzenie.

UBU KRÓL

Francuski dramat stał się dla Bogusława Chojńskiego i Jana Gałkowskiego materiałem na stworzenie nowej sztuki. Andrzej Drawicz pisał o niej: *Rewia historyczna, w której arsenał narodowych cenneści wrzucono do wspólnego worka, wstrząsnęto i wysypano przed oszołomioną publicznością*. Spektakl w reżyserii Jana Binczyckiego, wykonany przez „stodolany” zespół kilkadziesiąt razy, zebrał wiele entuzjastycznych recenzji i nagród, w tym prestiżowe „Szpilki”. Absurd, surrealizm, żart z narodowych mitów były zaskoczeniem dla widowni przyzwyczajonej do realizacji zgodnych z kanonami wyznaczanymi przez Moskwę. Przedstawienie rozpoczynało zdanie: *Rzecz dzieje się w Polsce, czyli nigdzie...*



Fragment spektaklu „Ubu król”

JAZZ

Jazz w repertuarze Hot Clubu Hybrydy grany był przez Krzysztofa Komedę, Urszulę Dudziak i Michała Urbaniaka. Konferansjerką zajmował się nieoceniony Leopold Tyrmand, który z czasem przekształcił te występy w regularny festiwal, któremu sam nadał nazwę Jazz Jamboree. Kolejne edycje Jamboree odbywały się w Stodole ze względu na większą przestrzeń. W tym samym miejscu odbywał się też Festiwal Jazzu Tradycyjnego „Złota Tarka”. Dla wychowywanego w socrealizmie pokolenia słuchanie jazzu było formą sprzeciwu wobec oficjalnej polityki kulturalnej. Inspirowana amerykańskimi brzmieniami muzyka stanowiła powiew świeżości i pozwalała na odreagowanie ciężkich lat stalinizmu.



Siedziba „Stodoły” przy Emilii Plater

Widzowie przychodzili na spektakle po kilkanaście razy by zobaczyć pierwszy w Polsce striptiz. Reżimowa prasa zarzucała szerzenie pornografii, a kabaret odpowiedział jej w piosence Jacka Korczakowskiego: *Przesady – w tym bieda / uniknąć się nie da/ i było przejawów jej szereg/ I przez te drobnostki,/ po kulcie jednostki/ rozpoczął się kult liter czterech*. Program pierwszych spektakli był lekki, chodziło o żart, który miał pomóc odreagować siemiężny socrealizm.

Wielką atrakcją klubów studenckich były Dyskusyjne Kluby Filmowe. Choć borykały się z licznymi problemami technicznymi (brak odpowiedniego sprzętu) i lokalowymi (zła akustyka sal w Stodole i Hybrydach), przyciągały na swoje projekcje rzesze fanów dzięki doskonałemu repertuarowi i interesującym gościom. W DKF Hybrydy można było zobaczyć po raz pierwszy hollywoodzkie realizacje niedostępne nigdzie po tej stronie żelaznej kurtyny.

Stodoła zmieniała swoją lokalizację czterokrotnie, by w 1972 roku otrzymać własną siedzibę przy ul. Batorego. „Kiedy w połowie lat siedemdziesiątych przyszedł kres i Hybryd i Medyka, to większość wyrzuconych przygarnęła Stodolę” – wspomina Zbigniew Hołdys, który wraz z Perfectem zagrał w 1980 roku na sylwestrze w Stodole – był to czas największych sukcesów zespołu. Klub do dziś jest jedną z najważniejszych scen muzycznych Warszawy. W Hybrydach, reaktywowanych po 1989, słychać od czasu do czasu jazzowe echo najlepszych czasów.

Niespodzianka



Niepozorna kawiarnia na Placu Konstytucji nie zapisałaby się niczym szczególnym w pamięci miasta, gdyby na chwilę przed przelotem 1989 roku nie otrzymała drugiego życia.



4 czerwca 1989, wieczór wyborczy przed kawiarnią Niespodzianka

***Nie było pokoi, gdzie można pracować.
Ale z drugiej strony to wyznaczyło sposób pracy,
jakaś dobra atmosfera, młyn pełen ludzi i pomys-
łów, jakim stała się później Niespodzianka.***

— Jan Lityński

W kwietniu 1989 roku przedwyborcza atmosfera stawiała się coraz bardziej napięta, rosły nadzieje związane z pierwszym, historycznym startem kandydatów „Solidarności”. Jan Lityński, świeżo mianowany przewodniczącym Warszawskiego Komitetu Obywatelskiego, otrzymał zadanie: znaleźć siedzibę dla działań komitetu. Ku jego wielkiemu zaskoczeniu, władze miasta przydzieliły mu lokal w samym centrum, i to w obrębie MDM-u – jednego z symboli komunistycznej Warszawy. Pierwsza wizyta działaczy „S” w Niespodziance, zamkniętej niedługo wcześniej, przypominała o jej szemranej stawie.

Za „pierwszego życia” kawiarni jej najczęszymi gośćmi byli cinkciarze, koniki, prostytutki ze Śródmieścia. Ogromne socrealistyczne wnętrza o dwóch piętrach nie zachęcało. Z zakamarków dochodził zapach ściereki. Na stolikach kwiatki w szklankach. No i smak czy raczej bezsmak mocno przechodzonej wuzetki. Najgorszej, jaką jadłem w życiu – wspomina warszawianista Jerzy S. Majewski, który do kawiarni zawitał już w latach 80. Wtedy to właśnie zła sława kawiarni zdecydowała o jej zamknięciu – na szczęście dla Lityńskiego i działaczy Komitetu. Ale najpierw

w Niespodziance trzeba było zrobić porządków. Nie było pokoi, gdzie można pracować. Ale z drugiej strony to wyznaczyło sposób pracy, jakąś dobrą atmosferę, młyn pełen ludzi i pomysłów, jakim stała się później Niespodzianka – wspominał po wielu latach Lityński.

Młyn w kawiarni zaczął się kręcić zaraz po jej ponownym otwarciu. Przestrzeń zagospodarowano na nowo dzięki pomocy zaprzyjaźnionych architektów, państwa Kaliszewskich. Na dużej szklanej witrynie wychodzącej na plac Konstytucji wywieszono wielkoformatowe zdjęcia – portrety kandydatów startujących do Sejmu z list „Solidarności”. Zaczął wychodzić wydawany przez ekipę z kawiarni nieregularnik „Niespodzianka”. Wkrótce rozmiary społecznej energii, jaka kumulowała się na placu Konstytucji, przerosły oczekiwania kierujących pracami Komitetu. Atmosferę tych chwil uchwycił Marcin Kołodziejczyk na łamach tygodnika „Polityka”:

Zgłasza się do pracy emerytowana księgowa. Barbara Lis-Udrycka zapisuje w notesie propozycję od aktorki: „oferuję oprawę wokalną spotkań”. Ktoś z młodszej załogi sztabu pyta, czy jedna z informaterek wyborczych – starsza

KOMITETY OBYWATELSKIE

W 1989 roku nie dla wszystkich było jasne, że „Solidarność” jest jeszcze w stanie porwać tłumy, jak to się stało prawie 10 lat wcześniej. Niektórzy uważają wręcz, że związek był wówczas w stanie zamarcia.

Atmosfera zmieniła się dopiero, gdy powstały komitety obywatelskie – terenowe struktury zwolenników „Solidarności”, których pierwotnym zadaniem było zorganizowanie kampanii wyborczej przed wyborami 1989 r. Wokół komitetów zgromadziły się rzesze ludzi, którzy chcieli włączyć się w tworzenie kampanii „Solidarności”. Niektórzy badacze społeczni twierdzą, że to właśnie zaangażowanie obywatelskie wokół komitetów przesądziło o wyborczym sukcesie opozycji. O skali zjawiska świadczą mogą widoczne na zdjęciach tłumy szturmujące codziennie kawiarnię Niespodzianka wiosną 1989 roku.



pani, która pracuje od godziny 8 do 22 – nie jest zmęczona. „W Powstaniu bywało gorzej” – odpowiada pogodnie. Jakiś staruszek przynosi w prezencie paczkę najdroższej kawy z Peweksu – musiał na nią wydać pół emerytury. Jan Lityński zaprasza Zbigniewa Gąsiora – architekta, byłego żołnierza batalionu Parasol – u którego się kiedyś ukrywał. Pan Gąsior kieruje zamalowaniem chodnika na placu Konstytucji w wielki plan Warszawy z zaznaczonymi sztabami komitetów obywatelskich. – Przychodzi pokolenie akowskie, wspaniali, dzielni ludzie – mówi Lityński. Ale też mnóstwo młodych ludzi. Cały przekrój społeczeństwa. Na naszych oczach dzieje się coś wielkiego.

Członkowie komitetu obywatelskiego wspominają też występ, jaki w Niespodziance wykonał Stevie Wonder przed swoim koncertem w Kongresowej. Chciał w ten sposób wesprzeć walczących o wolność opozycjonistów. W innych wspomnieniach przewija się widok młodych ludzi, którzy zawsze okupowali schodki przed kawiarnią. Czekają, bo może i dla nich znajdzie się jakieś zadanie. W końcu przyszedł taki moment, że każda para rąk jest potrzebna. W nocy z 3 na 4 czerwca, tuż przed wyborami, na plac Konstytucji przyjechał transport plakatów z Włoch: 10 tysięcy wydrukowanych wizerunków Gary’ego Coopera niosącego w ręku kartę do głosowania. Na karcie widnieje napis: „Solidarność”. Następuje wielka mobilizacja, jakimś cudem wszystkie plakaty udaje się rozkleić po mieście. W niedzielę 4 czerwca rano na warszawiaków zewsząd spogląda samotny kowboj idący do wyborów.

Po ogłoszeniu wyników do sztabu w Niespodziance spływają gratulacje z całego świata. Telefony urywają się cały dzień. Wieczorem przed kawiarnię przychodzą tłumy – w euforii po wygranych wyborach na komunistycznym Placu Konstytucji trwa spontaniczne święto wolności. Fenomen Niespodzianki, podobnie jak komitetów obywatelskich, skończył się niedługo po przełomie 1989 roku. Euforia nie trwała długo, zaczęło się mozolne budowanie wolnego, demokratycznego państwa. Komitety obywatelskie rozwiązano, z Niespodzianki zniknął także opozycyjny duch. Znakiem czasów można nazwać fakt, że w latach 90. w jej miejscu otwarto salon telefonii komórkowej. Gdy w 2009 roku Warszawa świętowała 20 lat wolności, na placu nieopodal historycznej kawiarni dawni opozycjoniści, w tym premier Tadeusz Mazowiecki, wznosili jubileuszowy toast za wolność.



INDEKS ZDJĘĆ I ILUSTRACJI

Honoratka

Kawiarnia Honoratka, obraz F. Pęczarskiego, wg A. Tyczyńska, *Straty wojenne. Malarstwo polskie, Salon*, rysunek A. Uniechowskiego, wg A. Uniechowski, *Dywan warszawski z dawnych kronik przez Antoniego Uniechowskiego utkany*, Warszawa 1969
Pożeracz Gazet, obraz K. Górskiego, wg „Stolica” 1957/43
Portret Joachima Lelewela, obraz nieznanego autora, wg www.wikipedia.com

Udziałowa

Kawiarnia z zewnątrz, wg „Stolica” 1959 nr 11
Kawiarnia od wewnątrz, wg „Świat” 1928/50
Karykatury Jerzego Zaruby, wg J. Zaruba, *Patrząc na Warszawę*, Warszawa 2007

Pod Picadorem

Reprodukcja afisza Picadora, wg *Wiadomości Literackie*, 1926/51–52
Ulica Nowy Świat w Warszawie, wg NAC
Portret Antoniego Słonimskiego, wg J. Stradecki, *W kręgu Skamandra*, Warszawa 1977
Portret Jana Lechonia, tamże
Portret Juliana Tuwima, tamże

Ziemiańska

Bywalcy Ziemiańskiej, rysunek J. Sz wajcera, tamże
Ulica Ziemiańska,

wg *Stolica* 1956/6
Kobiety z telefonem, wg „Stolica” 1986/46
Roman Jaworski, Jan Lechoń i Antoni Słonimski, wg J. Stradecki, dz. cyt.
F. Goetel, K. Wierzyński, płk B. Wieniawa-Długoszowski, K. Mieczysławski, fot. L. Jarumski, wg NAC
Na górze w Ziemiańskiej, rysunek W. Daszewskiego, wg J. Stradecki, dz. cyt.
SiM i IPS
Pokaz mody w kawiarni Sztuka i Moda, wg NAC
Kawiarnia Instytutu Propagandy Sztuki, wg NAC
Karykatury Jerzego Zaruby, wg R. Loth, *Na rogu świata i nieśkończoności*, Warszawa 2007

Sztuka

Kawiarnia od wewnątrz, fot. L. Knobloch, wg Bundesarchiv
Afisz, B. Engelking, J. Leociak, *Getto warszawskie. Przewodnik po nieistniejącym mieście*, Warszawa 2001
Kawiarnia od wewnątrz, fot. L. Knobloch, wg Bundesarchiv
Portret Marii Ajzensztadt, autor nieznan, wg B. Engelking, J. Leociak, dz. cyt.

Kameralna

Kawiarnia od wewnątrz, autor nieznan, wg Przemysł gastronomiczny 1959/2
Kawiarnia od wewnątrz, autor nieznan, tamże
Szyld Cafe Fogg, autor nieznan, wg W. Herbaczyński, *W dawnych cukierniach i kawiarniach warszaw-*

skich, Warszawa 1988
Bogumił Kobiela, fot. J. Michalski, wg Forum
Marek Hłasko, fot. L. Fogiel, wg EastNews
PIW
Wnętrze PIW-u, fot. P. Barącz, wg *Stolica* 1961/23
Wnętrze PIW-u, j.w.
Wnętrze PIW-u, j.w.

Czytelnik

Kawiarnia Czytelnika, T. Rolke, wg AG
J. Borejsza i K. I. Gałczyński, wg East News
T. Konwicki w Czytelniku, fot. M. Druszcz, wg East News/Reporter
Kawiarnia Czytelnika, fot. Henryk Jurko wg „Stolica” 1962/28
Kawiarnia Czytelnika, fot. E. Falkowski, wg CFK/Forum.

Hybrydy i Stodoła

Hybrydy fot. J. Sielski, wg. Forum
Stodoła, wg. East News
Plakat Stodoły, wg J. Karpiński, *Wokół Stodoły*, Warszawa, 1982
Scena z „Ubu król”, tamże
Pierwsza siedziba Stodoły, wg „Stolica”, 1959/17

Niespodzianka

Kawiarnia Niespodzianka, fot. J. Domiński wg East News/Reporter
Kawiarnia Niespodzianka, fot. T. Wierzejski/AG
Kawiarnia Niespodzianka, fot. J. Domiński/Reporter.

BIBLIOGRAFIA

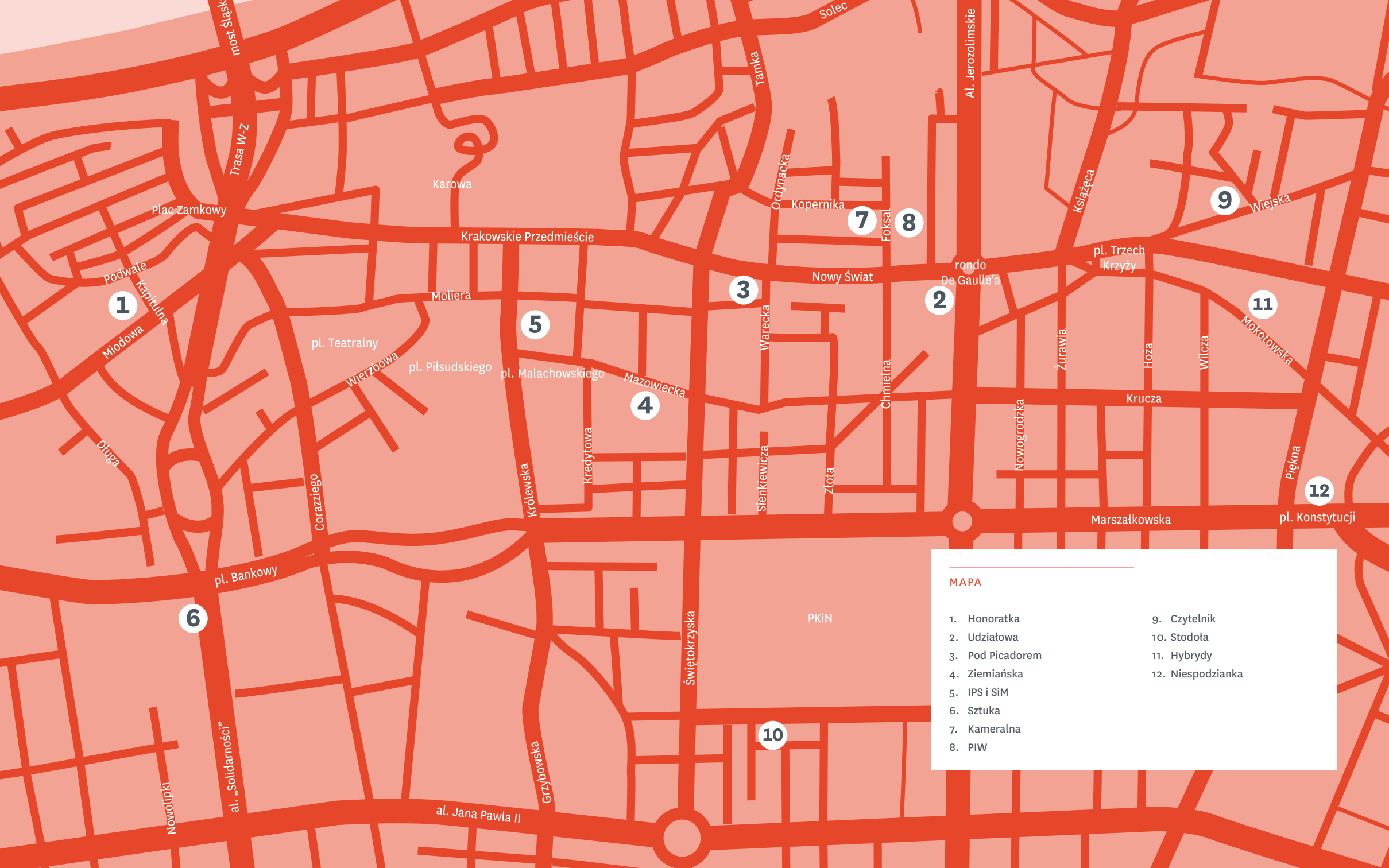
Autor nieznan, *W Marcu jak w garncu* [w:] *Stolica*, r. 1962/15–16
Autor nieznan, *W tej maleńkiej kawiarence* [w:] *Stolica*, 1961/23
Autor nieznan, *Z dziejów Warszawy: Honoratka* [w:] *Świat*, 1917/15
Błażej Brzostek, *PRL na widelcu*, Warszawa 2010
Olgię Budrewicz, *Bedeker Warszawski*, Warszawa 1966
Olgię Budrewicz, *Kawiarnia Czytelnika* [w:] *Stolica*, 1962/28
Dorota Dzierżanowska, *Stodoła wszystkich muz* [w:] *Rzeczpospolita*, 2006/281
Henryk Eile, *Dawne kawiarnie Warszawy* [w:] *Świat*, 1938/48–49
Barbara Engelking, Jacek Leociak, *Getto warszawskie. Przewodnik po nieistniejącym mieście*, Warszawa 2001
Franciszek Galiński, *Dziatwa Apollina w Mleczarni Udziałowej* [w:] *Stolica*, r. 1958, nr 37
Tadeusz Garczyński, *Kawiarnie warszawskie* [w:] *Stolic*, ar. 1962/50–51
Juliusz W. Gomulicki, *Obrazki z przedwczorajszej Warszawy: Mordownie* [w:] *Stolica* r. 1959/42
Jerzy Gruza, *Pasaże warszawskie: felietony*, Warszawa 2004
Wojciech Herbaczyński, *W dawnych cukierniach i kawiarniach Warszawskich*, Warszawa 1983
Marek Hłasko, *Piękni dwudziestoletni*, Warszawa 2004

Jarosław Iwaszkiewicz, *Wspomnienie* [w:] *Wiadomości Literackie*, 1926/51–52
Marek Karewicz, Tomasz Dominik, *Złota młodość, niebieskie ptaki. Warszawa lat 60*, Warszawa 2003
Jerzy Karpiński, *Wokół Stodoły 1956 – 1981*, Warszawa 1982
Paweł Knothe, *Od Honoraty do Honoratki* [w:] *Stolica*, 1980/1
Marcin Kołodziejczyk, *A to Niespodzianka!* [w:] *Polityka*, 2009/23
Tadeusz Konwicki, *Pamiętam, że było gorąco*, Kraków 2001
Iwona Kurz, *Twarze w tłumie*, Warszawa 2005
Roman Loth, *Na rogu świata i nieśkończoności. Wspomnienia o Franciszku Fiszerze*, Warszawa 1985
Jerzy S. Majewski, *Od Udziałowej do Cafe Clubu* [w:] *Gazeta Stołeczna*, 1998/89
Jerzy S. Majewski, *SiM-em w IPS-a* [w:] *Gazeta Stołeczna*, r. 1999/163,
Jerzy S. Majewski, *Tam, gdzie hartowali się skamandryci* [w:] *Gazeta Stołeczna*, r. 2005/104
Marek Nowakowski, *Nekropolis*, Warszawa/2005
Paulina Nowosielska, Tomasz Sygut, *Hybrydy reaktywacja* [w:] *Przegląd*, 2004/17
Piotr Pytlakowski, Ewa Winnicka, *WySPA zapomnienia*, *Polityka*, r. 2007/14
Roman Rogowski, *Mazowiecką do „Ziemiańskiej”* [w:] *Stolica*, r. 1975/22
Lech Śliwnik, *W Stodole, czyli nigdzie – laurka jubileuszowa* [w:] *Scena*, 2006/4
Antoni Słonimski, *Alfabet wspomnień*, Warszawa, 1975

Antoni Słonimski, *Historia Picadora* [w:] *Wiadomości Literackie*, 1926/51 – 52
Antoni Słonimski, *Popiół i wiatr*, Warszawa 1962
Janusz Stradecki, *W kręgu Skamandra*, Warszawa 1977
Roman Taborski, *Życie literackie młodej polskiej Warszawy*, Warszawa 1974
Julian Tuwim, *Cicer cum caule, czyli groch z kapustą*, Warszawa 2009
Julian Tuwim, *Nasz pierwszy wieczór* [w:] *Wiadomości Literackie*, r. 1926/51 – 52
Krystyna Umiechowska, *O kawiarniach* [w:] *Stolica*, 1970, nr 8
Jadwiga Waydel-Dmochowska, *Dawna Warszawa*, Warszawa 1959
59. Jerzy Zaruba, *Ze wspomnień bywalca*, Warszawa 2007
Jacek Żakowski, *Przy stoliku w Czytelniku, cz. I – III* [w:] *Gazeta Wyborcza* – *Magazyn*, Grudzień 1993 – styczeń 1994

NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

NAC gromadzi, opracowuje, konserwuje oraz udostępnia archiwalia takie jak zdjęcia, nagrania dźwiękowe, oraz filmy, które wchodzą w skład państwowego zasobu archiwalnego. Ponadto NAC koordynuje masową digitalizację materiałów archiwalnych zgromadzonych w archiwach państwowych, której celem jest zabezpieczanie archiwaliów przed zniszczeniem, a także udostępnienie ich on-line.



1

5

3

7

8

9

11

4

6

12

10

MAPA

1. Honoratka

2. Udziałowa

3. Pod Picadorem

4. Ziemiańska

5. IPS i SiM

6. Sztuka

7. Kameralna

8. PIW

9. Czytelnik

10. Stodoła

11. Hybrydy

12. Niespodzianka

